



Powódź

Czytaj na str. 2

Elon Musk: strzelają tylko do Trumpa



Druga w ciągu dwóch miesięcy próba zamordowania eks-prezydenta kandydującego po czteroletniej przerwie musi budzić zastanowienie. Albo z tą Ameryką jest coś głęboko nie tak, albo zachłanna finansjera (*Deep Finance*) kontrolująca strukturę i funkcjonariuszy głębokiego państwa jest gotowa na wszystko, by uniemożliwić Donaldowi Trumpowi powrót do Białego Domu.

Str. 10

Widmo recesji



Pełzającej zapaści gospodarczej (zwolnienia pracowników we wszystkich branżach – w sierpniu przybyło 8,3 tys. bezrobotnych) towarzyszy kryzys w budownictwie mieszkaniowym. Zapowiadanych w przedwyborczych obietnicach tanich mieszkań na wynajem jakoś nie widać. Niemniej w 2023 roku na konto PO wpłynęło 8,5 mln zł (20% wpłat na utrzymanie partii) od deweloperów i przedsiębiorstw budowlanych.

Str. 14

„Postępowa” utopia



Jak podał *Military Times*, w roku budżetowym 2024 armia USA ma liczyć 1 284 500 żołnierzy. Jest to spadek w ostatnich trzech latach o 64 tys. i najmniejszy stan osobowy od 1940 roku, jeszcze przed przystąpieniem USA do II wojny światowej. Od 2020 roku. personel wojsk lądowych spadł o 8,4%, piechoty morskiej o 4,9%, sił powietrznych o 4%, a marynarki wojennej o 2,9%.

Str. 20

1997 i 2024 rok

MARTA MORAWIECKA



Powódź

■ Obfite opady deszczu w dniach 4-8 lipca 1997 roku na obszarze pomiędzy Wrocławiem, Katowicami i położonym na Morawach Brnem wywołały powódź nazwaną tysiącletnią. Z polskich miast spustoszenia doświadczyły Wrocław, Kędzierzyn-Koźle, Racibórz, Nysa, Opole i Kłodzko. Pod wodą znalazło się 1362 miejscowości, zginęło 56 osób, zalało blisko 700 tysięcy mieszkań, ponad 800 szkół, 4 tysiące mostów a kilkadziesiąt tysięcy ludzi utraciło dorobek całego życia.

Fala kulminacyjna zbliżająca się do Wrocławia osiągnęła w Trestnie 724 cm, dwukrotnie więcej niż zwykle. Zalało blisko 40% powierzchni miasta, nie działał numer alarmowy 999 a mieszkańcy pozbawieni zostali wody pitnej. W niektórych dzielnicach odcięci od świata ludzie zaopatrywani byli w podstawowe środki do życia z łodzi bądź powietrza.

Ponieważ Odra w stolicy Dolnego Śląska ma kilka odnóg a najstarsze zabytki mieszczą się na wyspach odrzańskich Wrocławianie rozpoczęli walkę o ocalenie historycznych dzielnic. Wielu postanowiło bronić kolebki Wrocławia – Ostrowa Tumskiego, wyspy Piasek, położonych wzdłuż Odry zabytkowych gmachów Uniwersytetu i Ossolineum. Walka toczyła się o Rynek, wrocławskie ZOO oraz tzw. Wielką Wyspę.

Można śmiało powiedzieć, że solidarny wysiłek Wrocławian, którzy z determinacją budowali tamy z worków z piaskiem, doprowadził do ocalenia najcenniejszych historycznych obiektów Wrocławia. Osobiście razem z innymi sypałam piasek do worków układanych wzdłuż nabrzeża wyspy – *nomen omen* – Piasek. Pamiętam, że prawie 1,5-metrowy wał powstrzymywał ogromny napór wzburzonej wody. Gdyby nie on – rwące fale wezbranej Odry uderzyłyby z impetem na przecudny gotycki kościół Najświętszej Marii Panny na Piasku dokonując spustoszeń w tej historycznej świątyni. Ucierpiałyby też klasztor ss. Salezjanek, cerkiew prawosławna pw. św. Cyryla i Metodego oraz Biblioteka Uniwersytecka na Piasku.

A dzisiejszy kataklizm? W naturalny sposób nasuwa się porównanie. Wiedząc, co się wydarzyło w Kotlinie Kłodzkiej



oraz na Opolszczyźnie ma się wrażenie, że po 27 latach znów mamy do czynienia z powodzią tysiąclecia! Wrocław tym razem uchronił się od najgorszego. Kolejna inicjatywa budowy wału przeciwpowodziowego na wyspie Piasek na szczęście okazała się jedynie świetnym ćwiczeniem w spontanicznej akcji prewencyjnej. Ze wzruszeniem jednak w niej uczestniczyłam mając u boku dziesiątki ludzi zapamiętałych wykonujących polecenia koordynatora akcji, Łukasza oraz ks. Marcina, wikariusza parafii NMP na Piasku.

Ksiądz proboszcz wyraźnie był zaskoczony tak dużą obecnością młodych. Chwalił ich i dziękował. Wierzył tak jak i oni, że to my pokonamy Wielką Wodę a nie ona nas.

I na tym szczęśliwym finale można by zakończyć. Korci jednak aby z tego żywiołu, jaki nas nawiedził, wyciągnąć jakąś lekcję... ▶



Arka

Wiemy, że skala zniszczeń w bardzo dużym stopniu zależy od zawczasu pobudowanych i mądrze zaprojektowanych zabezpieczeń. Wiemy, że przydają się zarówno te starsze jak i niedawno kupowane wozy strażackie. Wiemy, że działania instytucji i urzędników w warunkach klęski żywiołowej nie mogą być sparaliżowane groźbą wyciągania rzeczywistych bądź urojonych konsekwencji. Wiemy, że pod płaszczykiem ekologii grasują w naszym kraju eksponenci obcych, nie polskich, interesów. Wiemy, że aby realnie i adekwatnie pomóc poszkodowanym w tak dużej liczbie – osobom, rodzinom, firmom, gminom, kościołom i instytucjom – potrzebne jest sprawnie działające państwo dbające o prężnie rozwijającą się gospodarkę. Żadna zrzutka, zbiórka czy spontaniczna akcja pomocy tego nie zastąpią. A pokładanie nadziei w Unii Europejskiej to na pewno nie ślepotą polityczną.

Wreszcie, czy przypadkiem ta powódź nie symbolizuje jeszcze większych, stopniowo sączących się do naszych głów i serc niebezpieczeństw? Zaczęło się od wciągnięcia na sztandary

Ciąg dalszy na str. 4 ►



Ryszard Czarnecki

RYSIĘ OKO



Roszczenia Kijowa czyli polityka na krótką metę

Ostatnie rozmowy Warszawa-Kijów pokazały, że mamy bardzo poważny kryzys w relacjach polsko-ukraińskich. Ów mini-szczyt odbył się w kulisach jednej z międzynarodowych konferencji. Stronę ukraińską reprezentował prezydent Zełeński, po drugiej stronie był szef polskiego MSZ. Świadczy to o pewnej desperacji Żeleńskiego, że chciał rozmawiać nie ze swoim odpowiednikiem – prezydentem Andrzejem Dudą, a nawet choćby i premierem z Warszawy – ale zgodził się na rozmowę „tylko” z szefem MSZ.

Skądinąd format tej rozmowy przypominał w jej początkowej fazie I Rzeczpospolitą, bo uczestniczył w niej również szef MSZ Litwy Gabrielius Landsbergis. Tu ciekawostka: ministrowie spraw zagranicznych Polski i Litwy byli wcześniej moimi kolegami-europoślami

(Litwin wcześniej, a Radosław Sikorski później).

Kijów zastosował starą taktykę, na którą strona polska nieraz dawała się nabrać – bo chciała się nabrać. „Kupował” to szereg razy, niestety, nasz prezydent. Taktyka ukraińska polega na tym, aby nie mówić, Boże broń, o ludobójstwie na Wołyniu, unikać trudnych tematów, tylko żądać, żądać, żądać... Największego sympatyka, ba, przyjaciela Kijowa, spośród polityków Zachodu w końcu szlag trafia, bo nawet najcierpliwszi mają dosyć tej coraz ostrzej prezentowanej postawy roszczeniowo – rewindykacyjnej. Dobrym tego przykładem tego zniecierpliwienia był przedostatni minister spraw zagranicznych w rządzie Partii Konserwatywnej Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej. Nawet on nie zdzierzył i publicznie oświadczył, że ma dosyć żądań Kijowa na zasadzie – tylko daj, daj, i daj...

Teraz Ukraina żąda od nas myśliwców MIG i od razu oskarża, że nie chcemy ich dać. Strona polska cierpliwie i grzecznie tłumaczy, że najpierw musi zagwarantować bezpieczeństwo przestrzeni powietrznej swojego kraju. Kijów

eskaluje pretensje, że Polska za mało wspiera chęć akcesji Ukrainy do Unii Europejskiej. Kijów chce zakończyć negocjacje do końca przyszłego roku i od razu zameldować się w UE.

Polska znów dyplomatycznie przedstawia stan faktyczny, a ten jest taki, jaki sugerowałem gdy rozpoczęły się negocjacje akcesyjne Kijowa z Unią. Rozszerzenie UE o Ukrainę nastąpi najwcześniej po roku 2030 i z wielu różnych powodów na 100% nie wcześniej (wojna, wielkie rolnictwo, korupcja, brak reform, do których Kijów zobowiązał się już dawno). Skądinąd Polska, mimo że na jej terytorium nie toczyła się wojna, czekała na akces UE paręnaście lat od podpisania, a potem ratyfikowania Umowy Stowarzyszeniowej.

Ukraina uważa, że jest lepsza od innych i będzie miała specjalną drogę do członkostwa, specjalne warunki i specjalne przywileje. Uciekając od rozliczenia dramatycznej historii oraz nieustannie eskalując żądania Kijów traci przyjaciół, a szereg państw dotąd wobec niego neutralno – życzliwych zmienia w państwa neutralno – niechętne...

Prawda jest ciekawa

Redaktor naczelny: Marta Morawiecka, **sekretarz redakcji:** Agnieszka Marczak.

Autorzy: Artur Adamski, Andrzej Bafalukosz, Tomasz Białaszczyk, Marek Bober, Piotr Chelstowski, Ryszard Czarnecki, Michał Drozdek, Piotr Gaglik, Grzegorz Gorczyca, Mieczysław Góra, Krystyna Jagoszewska, Mateusz Jerzmański, Zbigniew Makarewicz, Adam Maksymowicz, Andrzej Manasterski, Agnieszka Marczak, Maria Morawiecka, Marta Morawiecka, Jerzy Pawlas, Aleksandra Polewska-Wianecka, Wojciech Rohatyn Popkiewicz, Stanisław Srokowski, Beata Stragierowicz, Artur Waszkielewicz, Piotr Waszkielewicz, Waldemar Żyszkiewicz. **Skład:** Artur Waszkielewicz.

Wydawca: Instytut Kornela Morawieckiego. **e-mail:** info@prawdajestciekawa.pl; **www.prawdajestciekawa.pl**

Nr konta: 46 1090 2529 0000 0001 5664 1073. **Wsparcie:** na cele statutowe

► ośmiu gwiazdek i przyzwolenia na wulgarność i uprzedmiotawianie części obywateli. Teraz już bezustannie towarzyszą nam zalew kłamstwa, które pod płaszczykiem tolerancji i wolności propaguje bezbożną swawolę. Musimy reagować. Ze spokojem, rzeczowo, odważnie, życzliwie i z uporem. Nie pozwalajmy sobie, aby ponosiły nas emocje, a rozmowy ociekały inwektywami. Nie gódźmy się na płytkie hasła i tematy tabu. Jesteśmy odpowiedzialni na wspólnotę narodową, jesteśmy odpowiedzialni za trwanie niepodległej Polski, w naszych rękach jest los przyszłych pokoleń.

Warto znów posłuchać wyśpiewanych 44 lata temu procyznych słów śp. Jacka Kaczmarskiego – poety, barda i narodowego wieszczka. Nieważne czy gnębi nas komuna, postkomuna, neomarksizm czy postnowoczesność. „Każdy z nas jest łodzią w której | Może się z potopem mierzyć | Cało wyjść z burzowej chmury | Musi tylko w to uwierzyć!”

*W pełnym słońcu w środku lata
Wśród łagodnych fal zieleni
Wre zapamiętała praca
Stawiam łódź na suchej ziemi*

*Owad w pąku drży kwitnącym
Chłop po barki brodzi w życie
Ja pracując w dzień i w nocy
Mam już burty i poszycie*



*Budujcie Arkę przed potopem
Dobądźcie na to swych wszystkich sił!
Budujcie Arkę przed potopem
Choćby tłum z waszej pracy kpił!*

*Ocalić trzeba co najdroższe
A przecież tyle już tego jest!
Budujcie Arkę przed potopem
Odrzućcie dziś każdy zbędny gest!*

Glosa do powodzi

PIOTR GAGLIK



■ W poniedziałek przed południem 10 września wysłuchałem radiowej prognozy pogody. O tym, że nadchodzi „niż genueński” podawano już dwa dni wcześniej, co oznaczało ogólnie, że podobnie jak w 1997 roku deszczowe chmury uderzą również w północne stoki Jesieników i w Masyw Śnieżnika.

Wiem co nieco o dolnośląskiej powodzi w 1997 (m.in. przez tydzień dyżurowałem we wrocławskiej informacji przeciwpowodziowej). W krótkiej dyskusji rodzinnej ustaliliśmy, na podstawie doświadczeń z 1997 i 2010 roku, że zagrożone będzie Kłodzko, da znać o sobie Nysa i jej dopływy – Biała Łądecka, Biała Dusznicka, Ścinawka. Wspomnieliśmy również o Osobłodze oraz Bobrze, a szczególnie o nadal od dziesięcioleci nierozwiązanej hydrotechnicznie okolicy Marciszowa. Niepokoiliśmy się o Jelenią Górę i o opad deszczu w Górach Kaczawskich. Nie jesteśmy fachowcami – mapa i doświadczenia sprzed lat tu akurat wystarczyły.

We wtorkowej i środowej informacji radiowej o pogodzie zaskoczył mnie fakt braku informacji, że ma padać co najmniej 4-5 dni, którą wyraźnie akcentowała prognoza Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej (IMGW). Nawiązując do wcześniejszych doświadczeń nigdy w całości nie zawierzałem informacjom radiowym, a jedynie IMGW lub prognozom czeskiego biura prognoz.

We wtorek wieczorem jak grom z jasnego nieba padła w mediach informacja prezydenta Wrocławia, że w mieście należy się spodziewać w najbliższym czasie (12-16 września) 380 l wody deszczu na metr kwadratowy. Nie mogłem w to



uwierzyć! Tego we Wrocławiu jeszcze nie było! Sprawdziłem prognozę dobowych opadów na wymieniony okres. Wyszło mi (max 35x5) 175 litrów. Po kilku dniach ukazał się zacierający rzeczywistość komentarz – „sprzeczne komunikaty IMGW”. Szczerze! – dzień w dzień, a nawet kilka razy dziennie sprawdzałem prognozy i oceny tego Instytutu. Sprzeczności nie zauważyłem, jedynie, co zresztą można usprawiedliwić wyjątkowością sytuacji, zbyt duże widełki w szacunkach i czasie przepływu kulminacji fali powodziowej. Szczęściem dla Wrocławia jest to, że funkcjonuje zbiornik w Raciborzu i w wyniku przemyślnej „gry z wrogim żywiołem” nie doszło do kumulacji fali odrzańskiej powyżej Skorogoszcza z falą nyską wpływającą do Odry. Będą dwie kulminacje, ale słabsze niż w 1997 roku. Okazało się, że obecny najwyższy poziom Odry we Wrocławiu osiągnął niecałe 6 m.

Woda w rzece na nizinnym odcinku zachowuje się inaczej niż w górnym. Nie trzeba być tu specjalistą. W górnym biegu powódź to kwestia godzin, cza- ►



► sem nawet minut, w dolnym natiemiast dni. Owszem, w wymienionych wyżej okolicach górskich, mogło spaść nawet więcej niż przewidywano, dlatego tak ważna jest mała retencja opóźniająca falę kulminacyjną nawet o kilkanaście minut czy godzinę. Spłaszcza to napór wody na większe urządzenia hydrotechniczne.

Ze smutkiem stwierdziłem w środę i czwartek, że moje przewidywania jeszcze przed powodzią się niestety sprawdzają. Z jeszcze większym smutkiem przyjąłem informację o przerwaniu ziemnej ponad stuletniej tamy w Stroniu Śląskim, a zawsze od bisko 40 lat byłem zdania, że na Białej Łądeckiej i górnej Nysie Kłodzkiej powinny być urządzone niskim kosztem, choćby niewielkie poldery powodziowe. Nie zatrzymają one wody z nawalnego deszczu, ale opóźnią jej spływ lub osłabią uderzenie na poważniejszą i wyższą tamę. Dobrze, że w ostatnich latach wybudowano nyskie poldery w rejonie Boboszowa i Krośniewic.

Dawniej taką rolę pełniły przed 120-130 laty pogębione stawy wiejskie czy dworskie i młyńskie oraz pielęgnowane przez miejscowych mieszkańców groble otaczające łąki a czasem po prostu rowy, które chroniły przed średnią wodą opadową, i opóźniały spływ zdarzającej się raz na kilkanaście lat wielkiej wody. Zapraszam w bardziej bezpiecznym czasie odwiedzić piękną Kotlinę Kłodzką i pozostałości po tych prostych urządzeniach hydrotechnicznych. Dodam, że lokalni decydenci i mieszkańcy Sudetów nie posiadali wówczas tak nowoczesnej infrastruktury logistycznej i łączności jak obecnie. Ostrzeżenie odbywało się pieszo lub za pomocą powtarzanych dźwięków dzwonu. Czy zrobiono dostatecznie wiele w ciągu ostatnich 25 lat by przygotować i nauczyć ludzi co robić w swoim najbliższym otoczeniu, gdy jest zapowiedź „wielkiej wody”? Dramat w Stroniu Śląskim i Łądku Zdroju dowodzi, że zrobiono niewiele. Nie winię tu wójta czy burmistrza, ale brak właściwych szkoleń logistycznych jest zastanawiający. Oczywiście nikt nie ma wpływu na „nieprognozowaną ilość wody”, ale zabezpieczyć się można.

Druga oczywistość to ta, że w górnych odcinkach rzek, gdzie rozsiadły się miejscowości w wąskich dolinach przy nawet średniej wodzie ratunku nie ma! Przypadek Jarnołówka, Głuchołaz czy nawet Głogówka i pobliskich gmin daje tu dużo do myślenia zwłaszcza co do przeszkolenia mieszkańców w zakresie podstawowych zasad obrony cywilnej...

Osobnym problemem jest „alertowa” polityka informacyjna. Czy rzeczywiście w dobie nowoczesnych środków komu-



nikacji nie można zróżnicować informacji według geograficznych części Dolnego Śląska i specyfiki zagrożeń. Przez 3 dni otrzymywałem co najmniej dwa razy dziennie informacje bym nie używał wody powodziowej, choć ta we Wrocławiu albo nie występowała albo nie zbliżała się do terenów wodonośnych. W tym kontekście należy pochwalić zapobiegliwość władz miasta, w tym szczególnie opróżnienie komunalnych zbiorników na kilka dni przed zagrożeniem powodziowym we Wrocławiu oraz w zakresie uzupełnień worków z piaskiem w newralgicznych punktach miasta. Worki są gotowe i czekają... Mieszkańcy dobrze wiedzą, kto uratował w 1997 roku reprezentacyjną część Wrocławia, tzw. Wielką Wyspę, przed przerwaniem wałów przez Odrę i kanały odrzańskie. Nawiązując zaś do obecnej sytuacji można stwierdzić kto broni Oławy, broni Wrocławia. Tym większy szacunek i podziękowania należą się spontanicznej reakcji mieszkańców, którzy zabezpieczyli Oławę.

Nie mniej dramatyczna kwestia ujawniła się w czwartek i w dniach następnym. Pozostają tylko pytania. Dlaczego nie spuszczano wody, choćby w następnym dniu po wystąpieniu ciągłych opadów, mimo rezerwy retencyjnej ze zbiorników na Nysie powyżej miasta Nysy, skoro widoczne były skutki powodzi w Łądku Zdroju i zaczęło zalewać Kłodzko? Nie chcę wierzyć, że celowo opóźniano spust wody do czwartku. Nie zajmuję się dezinformacją i sposobami wywoływania paniki. Co było przyczyną, że przerwało tamę na zbiorniku Topola? Moja ostrożna konkluzja: to co się stało w Nysie nie powinno się zdarzyć, a skutki zalania miasta można było za czasów zminimalizować.

Podobne pytanie można postawić w przypadku zbiornika w Mietkowie i Lubachowie. Nie dziwi mnie, że mogą być minimalnie zresztą zagrożone osiedla wrocławskie położone bezpośrednio

nad dopływami Odry. Dodam, że w 1997 roku w żadnym miejscu na hydrotechnicznym węźle Wrocławia woda powodziowa nie zalała miasta bezpośrednio z wałów wzdłuż Odry, natomiast w wyniku „cofki” spustu ze zbiorników lub przerwania wałów powyżej Wrocławia z odrzańskich dopływów: Oławy, Bystrzycy, Widawy, Ślęzy.

Poza błędem ludzkim lub zaniedbaniem wystąpiły niepokojące zjawiska o daleko idących konsekwencjach na przyszłość. Niepotrzebnie czasem media dramatyzowały sytuację. Ich rola jest w przekazywaniu informacji, a nie w tworzeniu napięcia z częstym użyciem kwantyfikatorów – „walka”, „front”. Wyraźnie odbiegał od tej narracji spokojny, rzeczowy ton służb i większości mieszkańców ogarniętych kataklizmem. Mówili o „ratunku”, „nieprzewidywalnej sytuacji” lub o jej „ogarnięciu”. Opisywali co robią, by ratować ludzi i dobytek przed żywiołem.

Nie mogę nie wspomnieć ze wzruszeniem postawy władz czeskich, wysyłających helikoptery na polską stronę, by pomóc sąsiadowi, mimo że w wielu miejscach Czech sytuacja powodziowa w tym samym czasie była podobna jak w Nysie czy Głuchołazach.

Kolejnym złym zjawiskiem była „turystyka kłęskowa” – czasami wręcz spacer wzdłuż wałów lub na zagrożonych żywiołem wałach. Wreszcie najgorsze zjawisko – szabrownictwo na obszarach kłęski żywiołowej. To są sytuacje nie tylko naganne, lecz kryminalne. Dobrze, że celowym uszkodzeniem wału w Cieplicach, które wywołało falę powodziową w części Jeleniej Góry, zajmuje się prokurator. Pewnie postawione zostaną też zarzuty wobec drastycznych zaniedbań w infrastrukturze hydrotechnicznej. Czas pokaże. Dziś jednak najważniejsze jest to, że wzajemnie sobie pomagamy i jak tylko możemy, minimalizujemy skutki obecnej powodzi.



Żywioł

Przyszła nawałnica i runął wody nurt
jak rączy rumak
z rozwianą grzywą
mknął chciwie pośród chat i pól
Na nic błagania
też powodzie
tego pędu żaden śmiertelnik
powstrzymać nie może
Pomknęły fale
z nimi nadzieje hen popłynęły
i pod Ostrowem Tumskim
o płaszcz Matki Sobieskiej musnęły
Drgnęło serce Maryi
sen Czesławowi zrywając błogi
i oczy ku niebu wzniosła
Mnich lichy habit
rozpostarł ponad żywiołem
o litość błagając Pana
...
i się ostały dziejów pamiętki
i serca ludu
spragnione cudu

Jan Poniatowski
Wrocław, 13/14 lipca 1997 r.

Utwór prawie zapomniany. Powstał podczas wrocławskiej powodzi w 1997 roku.

Dziś kiedy Dolny Śląsk znów zmagają się z kataklizmem powodziowym warto uświadomić sobie jak niewiele tak naprawdę zależy wyłącznie od nas. Cisną się tu na myśl słowa Jana Pawła II z rozważania przed Apelem Jasnogórskim 18 czerwca 1983 roku.

Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie.

Czuwam – to znaczy dalej: dostrzegam drugiego. Nie zamykam się w sobie, w ciasnym podwórku własnych interesów czy też nawet własnych osądów. Czuwam – to znaczy: miłość bliźniego – to znaczy: podstawowa międzyludzka solidarność.

Te słowa powinny być naszym mottem nie tylko podczas takich tragedii.

Głupota, córka nienawiści



ARTUR
WASZKIELEWICZ

■ Dr Grzegorz Chocian w programie „Punkt widzenia” w telewizji Polsat News powiedział: *Mnie też próbowano zwerbować. Wywiad niemiecki mnie próbował zwerbować, żebym protestował. Niech to pójdzie w świat. Nie zgodziłem się, ale wiem, kto został zwerbowany. [...] ABW zna wszystkie szczegóły i dostałem informację zwrotną, że miałem rację.*

<https://www.polsatnews.pl/wiadomosc/2024-09-19/dr-grzegorz-chocian-niemiecki-wywiad-probowal-mnie-zwerbować-zebym-protestowal/>

Wojciech Skowyrski, wiceprezes Wód Polskich do 2023 roku, współprojektant Zbiornika Racibórz Dolny w „Radio Dla Ciebie” mówił o znaczeniu zbiorników retencyjnych dla regulacji poziomu wód w Polsce. Z tego wywiadu dowiadujemy się, że za pomocą naszego systemu retencji zatrzymujemy 7% wody, zaś Niemcy około 20%. Nasi zachodni sąsiedzi dawno temu zbudowali swoją retencję, a u nas zapanowała moda na renaturyzację. Ekolodzy twierdzą, że wszystkie obiekty hydrotechniczne są szkodliwe dla środowiska.

Renaturyzacja jest pożądana tam, gdzie to jest możliwe, a mała i duża retencja musi być budowana, by zapobiec zarówno powodziom, jak i suszom. Teraz mamy paradoksalną sytuację, bo większość kraju zmagają się z suszą, a na południu jest katastrofalna powódź. UE powiedziała „nie” budowie nowych zbiorników retencyjnych. Jesteśmy zdani na własny budżet państwa. Zbiornik Racibórz zwrócił się w ciągu 5 lat, ratując kilka miast, w tym Wrocław i Opole, a zbiornik Czorsztyn w ciągu 2 tygodni.

Rozum kontra histeria

Przemawianie do mądrych jest w polityce kompletnie nieopłacalne. Z mądrymi tylko kłopot. Zaraz mają jakieś wątpliwości, dopytują o szczegóły, a co najgorsze, zgłaszają uwagi i własne propozycje...

Znacznie efektywniej przemawia się do głupich. Głupiego wystarczy nakręcić emocjonalnie. Pokazać mu obrazek wiewióreczki w pniu ściętego drzewa, jelonka Bambi, który stracił mamusię i wskazać, kto jest winny. Trzeba jeszcze wmówić głupim, że to oni są mądrzy, a mądrych ośmiężyć, wyszydzić, zozydźić. Nic trudnego, mądry, zanim odpowie, będzie się zastanawiał, czy kogoś nie urazi, nie skrzywdzi, nie posądzi fałszywie... Głupi nie ma takich dylematów. Idzie śmiało we



wskazanym kierunku z rewolucyjną pieśnią na ustach.

Histeria na temat wycinki chorych drzew w Puszczy Białowieskiej, historyczne protesty w Kłodzku przeciw budowie zbiornika retencyjnego, histeria w sprawie praworządności... Czy naprawdę jesteśmy tak głupim narodem, czy ktoś w nas tę głupotę pompuje?

Jak wpompować głupotę? Przy pomocy nienawiści. Trzeba napuścić na siebie dwa wrogie plemiona, żeby się wzajemnie zwalczały. Korzyści z tego czerpią rodzimi politycy, bo nikt nie rozlicza ich z realnych efektów pracy. Inne kraje też korzystają, bo w zacierzeniu zapominamy bronić własnych interesów.

Czy będziemy wreszcie zdolni do działania na rzecz naszego wspólnego dobra? Czy potrafimy wyjaśnić, jaka jest skala obcych wpływów w naszym kraju? Nie tylko rosyjskich. Przecież wiele krajów ma interesy sprzeczne z naszymi i może stosować różnorodne środki, by sterować u nas procesami społecznymi i polityką. A sprzedajnych reprezentantów „elit” ci u nas dostatek. Czy mamy dość mądrości i odwagi?



Równowaga między przyczyną a skutkiem w dwoistej naturze rzeczywistości z perspektywy naukowej i duchowej



ADAM ANUSZKIEWICZ

■ Współczesne poszukiwania sensu życia, natury rzeczywistości oraz miejsca człowieka w świecie często wymagają zintegrowanego spojrzenia, które obejmuje zarówno naukowe, jak i duchowe aspekty rzeczywistości. Jednym z kluczowych zagadnień jest zrozumienie relacji między przyczyną a skutkiem, zwłaszcza w kontekście dwoistej natury zjawisk, takich jak korpuskularno falowa natura cząstek subatomowych. Zjawisko to stanowi nie tylko fundament fizyki kwantowej, ale również inspirację do szerszych refleksji filozoficznych i duchowych. Celem niniejszego eseju jest zbadanie, w jaki sposób równowaga między przyczyną a skutkiem może być interpretowana zarówno w kontekście naukowym, jak i duchowym, a także jak dwoistość w fizyce kwantowej może odzwierciedlać głębszą harmonię w świecie duchowym.

Jednym z najbardziej fascynujących odkryć XX wieku było stwierdzenie, że cząstki subatomowe, takie jak elektron, mają dwoistą naturę, mogą zachowywać się zarówno jak fale, jak i cząstki. Jest to tzw. dualizm korpuskularno falowy, który został udowodniony poprzez eksperymenty, takie jak słynny eksperyment z dwiema szczelinami. W stanie falowym cząstka nie ma jednoznacznie określonego miejsca, ale raczej istnieje w formie rozkładu prawdopodobieństwa, który opisuje, gdzie może zostać zlokalizowana po wykonaniu pomiaru. Dopiero w momencie interakcji (np. detekcji) fala „zapada się” i cząstka pojawia się w określonym miejscu.

W naukowym kontekście można powiedzieć, że przyczyna (np. emisja elektronu) prowadzi do skutku (interferencja falowa), który jest wynikiem określonego działania. Fale opisują potencjalne możliwości, podczas gdy cząstka symbolizuje zrealizowaną rzeczywistość. Ważne jest jednak, że obie te formy falowa i korpuskularna są dwoma różnymi wyrazami tej samej rzeczywistości, a ich przejście między sobą jest determinowane prawami fizyki. Owa transformacja sugeruje istnienie harmonii między tym, co potencjalne, a tym, co rzeczywiste. *Przyczyna w postaci fali prowadzi do skutku, jakim jest powstanie cząstki, a relacja ta jest opisana przez ściśle matematyczne prawa, takie jak równanie Schrödingera.*

Ta naukowa harmonia, wyrażona przez regularne wzorce falowe i probabilistyczną naturę rzeczywistości kwantowej, może być widziana jako forma równowagi między przyczyną a skutkiem w świecie przyrody. Przyczyna prowadzi do skutku zgodnie z określonymi prawami, a każdy wynik jest proporcjonalny do warunków początkowych.

Dwoistość cząstek subatomowych, która wprowadza nowy sposób myślenia o rzeczywistości, może być również punktem wyjścia do głębszych rozważań filozoficznych i duchowych. Od starożytności filozofowie, tacy jak Arystoteles, rozważali związki między przyczyną a skutkiem. Według Arystotelesa każda zmiana w świecie jest rezultatem działania określonej przyczyny, przyczyna sprawcza prowadzi do określonego skutku, a cel każdego działania (przyczyna celowa) nadaje mu sens. W tym sensie istnieje swoista harmonia między przyczyną a skutkiem, gdyż każde działanie ma swój określony rezultat.

W duchowym kontekście, zwłaszcza w chrześcijańskiej mistyce, podobne rozumienie można odnieść do harmonii duchowej. Przyczyny duchowe takie jak modlitwa, medytacja czy kontemplacja prowadzą do określonych skutków w postaci zjednoczenia z Bogiem, wewnętrznej równowagi oraz głębszego zrozumienia sensu istnienia. Mistyczna równowaga między przyczyną a skutkiem polega na tym, że duchowe dążenia człowieka prowadzą do odpowiednich rezultatów, wewnętrznego oczyszczenia i zbliżenia do boskiej rzeczywistości. Modlitwa staje się przyczyną, a owocem (skutkiem) jest głębsza więź z Bogiem i harmonia w życiu.

W kontekście przyczynowości duchowej, podobnie jak w fizyce kwantowej, możemy dostrzec dwoistość: istnieje zewnętrzna rzeczywistość (świat materialny) oraz rzeczywistość wewnętrzna (świat duchowy). Tak jak elektron przejawia się zarówno jako fala, jak i cząstka, tak człowiek może żyć jednocześnie w świecie materialnym i duchowym, a jego działania w jednym świecie mają wpływ na drugi. Równowaga między przyczyną a skutkiem w duchowości polega na zgodności

działania człowieka z boskimi prawami stwórcy.

Zjawisko dualizmu cząstek subatomowych może być metaforą dla zrozumienia dwoistości rzeczywistości duchowej i materialnej. Stan falowy elektronu, który opisuje prawdopodobieństwo jego obecności, jest pewną formą harmonii – zarówno w sensie matematycznym, jak i filozoficznym. Tak samo, w duchowym życiu człowieka istnieje harmonia między jego wewnętrznym dążeniem do doskonałości a rzeczywistością materialną, która może to dążenie wspierać lub mu przeciwdziałać.

Równowaga między przyczyną a skutkiem, zarówno w świecie kwantowym, jak i w duchowości, opiera się na zasadzie, że każde działanie ma swój rezultat. Dualizm elektronów sugeruje, że rzeczywistość nie jest jednolita, lecz składa się z różnych poziomów, które współistnieją w harmonii. Tak samo w duchowości materialne i duchowe aspekty życia człowieka nie są oddzielone, ale wzajemnie się przenikają i wpływają na siebie.

Zrozumienie równowagi między przyczyną a skutkiem w kontekście dwoistości natury rzeczywistości może stanowić inspirację zarówno dla nauki, jak i duchowości. Zjawiska takie jak korpuskularno falowa natura cząstek subatomowych nie tylko prowadzą do głębszego zrozumienia fizycznych praw rządzących wszechświatem, ale również skłaniają do refleksji nad duchową harmonią, którą możemy odnaleźć w naszym życiu. Niezależnie od tego, czy rozpatrujemy naturę elektronów, czy naturę relacji między człowiekiem a Bogiem, przyczyna i skutek pozostają w równowadze, a harmonia jest kluczem do zrozumienia całości.



DOŻYNKI 2024

(...) *Ojczyzna*

*Jest moim domem. Mnie w udziale
Dom polski przypadł. To – ojczyzna,
A inne kraje są hotele.*

Tak pisał Julian Tuwim w „Kwiatach polskich” przebywając na emigracji w Argentynie. Swój poemat, pełen nostalgii i liryki, ale też skrajnych emocji, poświęcił Polsce, Polakom i polskości.

Cóż z tego, że *obcy wiatr nam śpiewa i zachwyca nas piękny świat, to jednak serce tęskni. Zawsze tęskni*. Tęskni za polskim niebem i polską ziemią, gdzie w *szczerym polu wyrastają łany zbóż, szumiących kłosami pszenicy i żyta, w których zapachu i urodzie jest Polska*.

Tę prawdę trzeba zawsze przypominać, o niej zawsze trzeba mówić. Polskie niebo wygląda inaczej i polska ziemia pachnie inaczej. To jest dziedzictwo naszego narodu kształtowane przez pokolenia. O ten skrawek nieba i ziemi trzeba było zawsze walczyć i udowadniać, że Polak potrafi być dobrym gospodarzem swojej ziemi. A wtedy kiedy Polska odzyskiwała niepodległość niedawni zaborcy twierdzili, że nie jesteśmy za bardzo zdolni do tego, żeby się rozwijać ekonomicznie, politycznie i społecznie. Tym samym skazywano nas Polaków albo na anarchię albo na to, żeby ktoś nami z zewnątrz rządził. W ten sam sposób, tymi samymi kategoriami myślały kraje zachodniej Europy w momencie naszego starania o akces do Unii Europejskiej. Tak, przyjmowano nas, ale z pozycji klienta a nie równorzędnego partnera.

Otwieraliśmy szeroko swój rynek, ale mieliśmy ograniczony dostęp do rynku zachodniego. Wówczas władze rządowe świadomie niszczyły polski sektor rolniczy i osłabiały rolnictwo indywidualne. Za bezcen oddawano polski kapitał rolniczy, wszystko czyniono, by polskie rolnictwo nie było konkurencyjne dla rolnictwa zachodniego, mimo iż parametry były przestrzegane przez polskich rolników. Pozbawiano rolników możliwości powiększenia swojego arealu, a kredyty, których im udzielano na warunkach niby preferencyjnych nie pozwalały na ich spłatę.

Jeszcze 6 lat temu określano opłacalność produkcji rolnej na poziomie 50 hektarów plus. Od tego poziomu dostrzegano wówczas opłacalność inwestowania i możliwość negocjacji lepszych cen



Trofea dożynkowe w Lewinie Kłodzkim

środków produkcji, lepszych cen skupu, a nawet wieloletnich kontraktów. Poziom opłacalności od posiadanego arealu nie napawa optymizmem skoro ostatni z tego roku raport Fundacji na Rzecz Rozwoju Polskiego Rolnictwa (FDPA) określa średnią wielkość gospodarstwa na poziomie 11,4 ha, gdzie w Niemczech czy we Francji ta średnia jest sześciokrotnie większa. Oczywiście ministerstwo rolnictwa uważa, że raport jest niedoszacowany, gdyż nie uwzględnia nieformalnych dzierżaw, które mogą podnieść średnią wielkość gospodarstwa towarowego od 2-3 ha. Ale i tak średnia wielkość gospodarstwa pozostaje na poziomie nieopłacalności produkcji rolnej. I nic w tej materii się nie robi. Rząd nie ma pomysłu jak ten stan rzeczy zmienić.

Wprawdzie udział ludności rezydującej na wsi od 2002 roku zwiększył się o niecałe 1,5 punktu procentowego z poziomu 38,5% do 40,1%, ale i tak dostrzega się proces „demograficznego zwijania” obszarów wiejskich. Wynika to z wypychania przez państwo społeczeństwa wiejskiego za granicę. I czy-

ni to przez nierozsądne ustawy ograniczające wzrost poziomu życia, nierentowność uprawy rolnej, a także łamanie wynegocjowanego porozumienia cen skupu towaru produkcyjnego.

Ludność wsi ma świadomość, że obecny rząd podejmuje wszelkie starania, by zoptymalizować im miejsce ich życia, czyniąc je niepożądanym.

Przyłóżcie ucho do warg rozgniewanego ludu wsi, a usłyszycie nie słowa, ale epitety pod waszym adresem. Owszem wśród tego ludu znajdują się też ci, którzy będą usatysfakcjonowani, że paź rycerza dyktatora jest jego przyjacielem. Znajdą się tacy, ale są to nieliczni, którzy znajdują się na usługach ideologii liberalno-lewackiej.

Wraz z malejącą dynamiką liczby ludności polska wieś przechodzi głęboką zmianę struktury wiekowej. Dostrzegalny jest spadek liczby ludności w wieku przedprodukcyjnym i produkcyjnym, a wzrost w wieku poprodukcyjnym. Kto zatem na tej wsi ma zostać, a w związku z tym jaka przyszłość czeka nasze polskie rolnictwo skoro młodzi wi- ▶



► dząc, co się dzieje i jak bardzo nie-szanowany jest trud rolniczy, wołają zając się zupełnie czymś innym niż zmagać się z przeciwnościami losu, które im za każdym razem gotują politycy? Kto ma na tej wsi zostać skoro wskaźnik zatrudnienia w polskim rolnictwie wynosi obecnie niecałe 10%, dokładnie 9,8%. Od 2004 roku spadek jest wręcz dramatyczny, bo sięgający bez mała 6%. A i tak obecne władze określają, że w rolnictwie jest nadmiar pracujących. Tej władzy się nic nie opłaca.

Schowajcie wiecowe przedwyborcze diagnozy o potrzebie modernizacji wsi, bo postęp technologiczny polskich gospodarstw towarowych jest imponujący. O wiele lepszy niż na Zachodzie, w Niemczech czy we Francji.

Zacznijcie w końcu myśleć o wszystkich, a nie tylko o sobie i swoich posiadach. Zacznijcie myśleć również o tej grupie społecznej, o rolnikach. Zacznijcie myśleć w końcu o Polsce, a nie zajmujcie się ideologizacją życia społecznego. Jedno, co potrafiliście do tej pory zaoferować rolnikom kiedy przyjechali do Warszawy, by wyartykułować swoje niezadowolenie, swój gniew – to gaz po oczach i pałowanie. Tak, to potraficie. Jesteście specjalistami od zarządzania strachem. Pamiętamy z okresu słusznie minionego, że zarządzanie strachem jest podstawą systemów totalitarnych. Na nic się zda wasze budowanie dyktatu-



ry, bo my Polacy mamy głęboko zakodowany gen wolności. Nie traktujcie rolników jak relikwii, bo to są ludzie przedsiębiorczy i aktywni gospodarze. Potrafią

w twórczy sposób tworzyć swój warsztat pracy, bo są kreatywni. Im kreatywności nie brakuje, ale rządzącym tak.

Drodzy rolnicy!

To jest wasze święto. Za każdym razem zmagacie się z trudami dnia codziennego. Często z anomaliami pogodowymi, tak jak w tym roku, gdzie o trzy tygodnie wcześniej buchnęło ciepło, a potem nastąpiły przymrozki, które zniweczyły efekt waszej pracy. Słabsza jakość ziarna, które nie mogło dobić do znormalizowanego poziomu. Z miłości do ziemi i obowiązku pracy rolniczej zawiesziliście swoje protesty. Jesteście odpowiedzialną grupą społeczną. Swoim przywiązaniem do ziemi nosicie w swoim życiu także przywiązanie do tradycji i Boga. Tradycji, bo ta ziemia to wasze historyczne trwanie, której porzucić nie można, bo stąd nasz ród. Boga, bo nie można pogrześć wiary, atakowanej przez międzynarodowy ideologiczny imperializm zła.

Stajecie dzisiaj przy ołtarzu Pańskim, by Bogu, zgodnie z wielowiekową tradycją, podziękować za tegoroczne zbiory i prosić Go, by nigdy nie zabrakło na naszych polskich stołach tego chleba upieczonego z tegorocznego zboża. Przychodzicie, by z pokorą prosić Boga o błogosławieństwo dla Waszego rolniczego trudu. Odbierajcie od społeczeństwa należny Wam szacunek! A z Waszego szacunku do tradycji i wiary niech spływa na Was Boże błogosławieństwo! Amen.

W hołdzie mojemu miastu

Miasto stare jak orzeł,
który przez wieki zdołał
Piaśców tarczę i koronę.
Ty od zarania, przez wiarę ludu,
z macierzą jesteś złączone.
Ciebie broniły zastępy Bolesława
i psy po polach roznosiły pobite wojska
by ta ziemia była polska.

Potem nastały inne czasy.
Obca mowa ulice zalała,
w sakiewkach brzęczał pieniądz bez orła
i obca pieczęć dekretu stemplowała.
Ptak zniknął z kamiennych znaków,
a polskość tylko w starych murach
i w szumie Odry została.

Wojenna fala miasto w ruiny obróciła,
lecz nie w trupa, a w miejsce nadziei zamieniła.
Odległa była wolna Polska.
Na zgłiszczu, na ruiny
przybywali starzy i młodzi,
samotni i rodziny,
w sercach radości,
w kieszeniach ubodzy,
w pracy niestrudzeni,
przywracali polskość tej Ziemi.

Zniknęły niemieckie bunkry.

Nowe kamienice wyrosły na świeżych popieliskach.
Zazieleniły się parki na starych, obcych cmentarzyskach,
i jak to w przyrodzie bywa,
w każdą grudę ziemi nowe pokolenie
zapuściło swoje korzenie.

Długo na Śląskich Ziemi stały obce wojska,
a nad Odrą, przy ogniskach, w domowym zaciszu,
w kościołach, które przed pałkami chroniły,
mogłeś bracie usłyszeć testament Polaków.
Słowa, które jak wojskowa przysięga
dzwoniły tej co nie umarła:
„Nieobcy nam trud,
nie rzucim ciebie ziemio skąd nasz ród”.

Dziś wielka fala zalała Wrocławia ulice,
zraniła wiele serc, okaleczyła kamienice.
Bezimienni bohaterowie, ci, którzy wojny nie doświadczyli,
w walce, gdzie piach zastąpił karabin
Piaśców Ostrów ocalili.
Dumnie dźwigają Polaków brzemię,
za godność i wolność,
jak każde pokolenie, płacą swoją cenę.

Marek Wieczorek
26 lipca 1997
Wrocławianin mieszkający w Chicago

Elon Musk: strzelają tylko do Trumpa



Waldemar Żyszkiewicz

**ZANIM
WYŁĄCZA PRĄD**

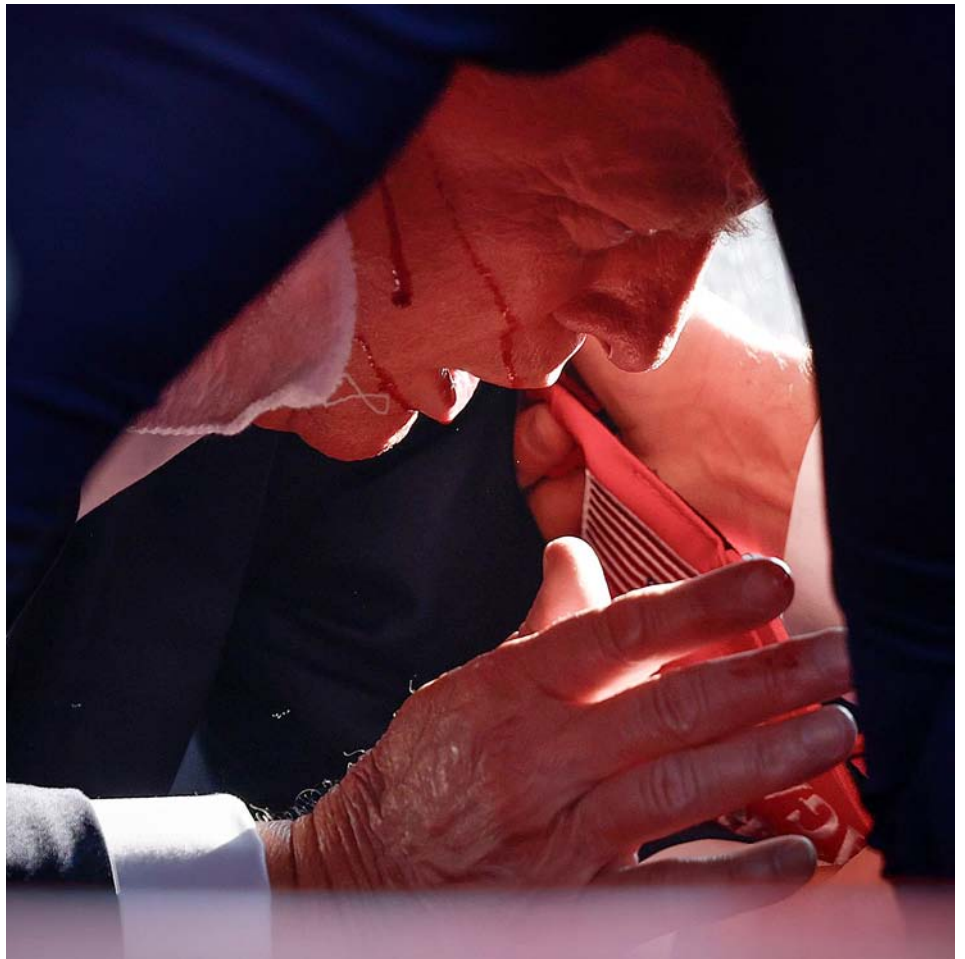
▪ Nawiedzeni, psychopaci, świry są wszędzie. Ale w Ameryce mają świetne warunki do działania: są uzbrojeni, bo tam łatwo o broń. Szaleńcy, psychopaci są zwykle nieprzewidywalni. W Stanach jest inaczej: strzelają tylko do Trumpa! Dlaczego? Oto jest pytanie.

Przecież taka Kamala Harris też mogła sobie u wielu nagrabić: jako wyjątkowo przeciwnie skuteczna prokurator Kalifornii, jako zwierzchnik naprawdę źle wspomniany przez swych podwładnych, jako *bezdzienna kociara*, jako pół-Hinduska, która w kampanii pozycjonuje się w roli *osoby murzyńskiej*, wreszcie jako szczerza komunistka w zakresie wyznawanych poglądów. Podobno prawicowa Ameryka, te wszystkie Ku-Klux-Klany oraz inni straszni faszyci nie znoszą komunistów co najmniej od czasów komisji McCarthy'ego. A może już od czasów Bolesława Geberta, Alberta Hissa czy Ethel i Juliusza Rosenbergów? Mimo to dość jaskrawa lewicowość rozchichotanej wiceprezydent Harris, która przez cztery lata nic nie zrobiła w sprawie zatrzymania napływu nielegalnych imigrantów, nikomu jakoś nie przeszkadza...

Zachłanna finansjera gotowa na wszystko...

Druga w ciągu dwóch miesięcy próba zamordowania eks-prezydenta kandydującego po czteroletniej przerwie musi budzić zastanowienie. Albo z tą Ameryką jest coś głęboko nie tak, albo zachłanna finansjera (*Deep Finance*) kontrolująca struktury i funkcjonariuszy głębokiego państwa jest gotowa na wszystko, by uniemożliwić Donaldowi Trumpowi powrót do Białego Domu. Możliwe wreszcie, że sprawa Ryana Wesleya Routha podreperuje wizerunek agentów Secret Service (ang. USSS) nadzarpnięty podczas zamachu w Butler, Pensylwania. A już bez wątplenia wespół z ekipą Trump/Vance w ostatnich 50 dniach kampanii, jakie pozostały do wtorku, po pierwszym poniedziałku listopada 2024.

O ile początkowe informacje o incydencie / próbie zamachu nie układały się w spójny obraz tego, co się stało w niedzielne popołudnie przy odgródzonej części pola golfowego na terenie prywatnego klubu golfowego w rezydencji Donalda Trumpa w West Palm Beach na Florydzie, o tyle teraz przebieg wypadków wydaje się dostatecznie uporządkowany. Otóż, podczas weeken-



Trump zaraz po zamachu w Butler, PA, nakryty przez ochronę. Fot. Anna Moneymaker.

du eks-prezydent przebywał w swej rezydencji Mar-a-Lago, nie tylko jego ulubionej, ale też uznanej za nader udane przedsięwzięcie biznesowe. Ten spory kompleks, kupiony w roku 1985 za 7 mln dolarów, w czasach prezydentury z powodzeniem stanowił swoisty substytut Białego Domu. To właśnie tutaj Trump przyjmował niektórych oficjalnych gości, tu prowadził z nimi polityczne negocjacje. Teraz luksusowe obiekty, o wnętrzach wystylizowanych dość ekscentrycznie – poza częścią prywatną, dostępną jedynie dla rodziny – są również siedzibą ekskluzywnego Mar-a-Lago Club, w którym członkostwo kosztuje 200 tys. dolarów, nie licząc składek rocznej w wysokości kilkunastu tysięcy USD... Ten klub dla bardzo bogatych dysponuje m.in. bo-

iskiem do krykieta oraz oczywiście polem golfowym.

Donald Trump grał właśnie na trzecim lub piątym dołku (są rozbieżne wersje), gdy jeden z agentów Secret Service monitorujący teren pola z wyprzedzeniem o dołek lub dwa, dostrzegł przy ogrodzeniu coś, co uznał za lufę broni i oddał w tym kierunku kilka strzałów.

Na Florydzie inaczej niż w Pensylwanii

Czytacie Państwo ten tekst, gdy podstawowe szczegóły, nieraz aż do znudzenia powtarzane przez media, są już wystarczająco utrwalone, więc pochylę się raczej nad kilkoma aspektami, których w mediach głównego nurtu raczej się nie analizuje. Czy i jakie są różnice ▶



► między zamachem w Butler, Pensylwania, a prawdopodobną próbą zamachu w West Palm Beach, na Florydzie? Przede wszystkim, 58-letni Ryan Wesley Routh został prewencyjnie ostrzelany prawdopodobnie jeszcze zanim zdołał oddać jakkolwiek strzał ze swego kałasznikowa z celownikiem optycznym. Podjął wtedy próbę ucieczki, podczas której został przez policję zatrzymany i – co może najważniejsze – w przeciwieństwie do dwudziestolatka Thomasa Matthew Crooksa nadal żyje, więc może zeznawać!

Inne istotne elementy tej układanki, to profesjonalizm i dobra reakcja agenta ochrony z tej samej formacji (USSS), która skompromitowała się w Pensylwanii. Ale także przytomność umysłu nieznanego opinii publicznej świadka, który zdołał sfotografować tablice rejestracyjne półciężarówki marki *nissan* i przekazał to zdjęcie lokalnej policji. Jak wspominałem wcześniej, fachowość i współdziałanie służb oraz organów ścigania tym razem okazało się modelowe. Może aż trochę do bardzo? Trzeba jednak pamiętać, że to Floryda, czyli stan sprawnie zarządzany przez gubernatora Rona DeSantisa, a nie politycznie niezdecydowana (ang. *swing state*) Pensylwania.

Jak na faceta, który jeszcze pół godziny wcześniej miał dokonać snajperskiej egzekucji (AK-47, kaliber 7,62 mm, duża siła rażenia) być może nawet z zamiarem transmitowania jej bezpośrednio do sieci, potencjalny zamachowiec zachował się dość niekonsekwentnie. *Po pierwsze*, dostrzeżony wcześniej i ostrzelany przez agenta ochrony uciekł, zostawiając wprost podręcznikowe dowody przeciw sobie. *Po drugie*, Routh dał się zatrzymać policji sąsiedniego hrabstwa zadziwiająco gładko. A warto pamiętać, że gość odsiedział wyrok, m.in. za to, że zatrzymany przez drogówkę, wyrwał się z rąk policjantów, uciekł i uzbrojony zabarykadował się w domu lub w sklepie (znów są różne wersje).

O ile w przypadku Crooksa ślady jego obecności w sieci zostały dość szybko *wyczyszczone*, o tyle wizerunek Routha, już w niespełna dwie doby po zdarzeniu, jawi się jako nader malowniczy, z deklarowanym zamiarem werbunku ochotników na Ukrainę i przejawianą przez niego ogólnohumanistyczną empatią w tle. Przypomnijmy: szaleńcy są wszędzie, ale w Stanach strzelają tylko do Trumpa!

Teorie spiskowe? Nie, całkiem uprawnione spekulacje

Trudno udawać, że się tego nie dostrzeża: incydent na polu golfowym w West Palm Beach był nieco dziwaczny, toteż

jeśli nie zostanie do końca i do spodu wyjaśniony, będzie budził – ba, już budzi, nie tylko w USA! – najrozmaitsze spekulacje. Tak, właśnie SPEKULACJE i to jak najbardziej uprawnione, nie żadne tam „teorie spiskowe”. Bo, *po pierwsze*, spiski w ludzkich dziejach istniały, istnieją i będą istnieć, choć szczęśliwie nie wszystkie się swoim promotorom udają; a *po drugie*, wbrew oczywistym próbom dyskredytacji i ośmieszenia wszelkich opinii, wyjaśnień lub interpretacji odrębnych od tych oficjalnych, głównonurtowych – spora część tzw. teorii spiskowych urzeczywistnia się lub dobitnie potwierdza swoją prawdziwość w coraz krótszym czasie.

Ich żartobliwa definicja brzmi następująco: *teoria spiskowa to trafna predykcja tego, co ma się wkrótce stać lub deskrypcja tego, co już się dzieje*. Najświeższy przykład? Zwalczana i wyszydzana nieoficjalna / niezależna narracja o tzw. pandemii CoViD-19: wirus okazał się sztuczny, wytworzony w laboratorium amerykańskim, powtórzony i proliferowany na świat *via* Chin, propagandowo utwierdzany przez WHO, a niby-szczepionka, czyli iniekcja typu mRNA wbrew natrętnej pseudonaukowej propagandzie okazała się nieefektywna, nawet wręcz groźna dla zdrowia osób, którym ją, często przymusowo, aplikowano. Beneficjenci? Tony Fauci i Big Pharma.

Warto tutaj przypomnieć, że fraza *teoria spiskowa* dla zdławienia i poskromienia opinii publicznej została twórczo użyta przez Centralną Agencję Wywiadowczą (CIA) w latach 60. jako sposób pacyfikacji niepokornych Amerykanów, którzy oficjalnej wykładni śmierci prezydenta Johna Fitzgeralda Kennedy’ego, zawartej w Raporcie Komisji Warrena, nie chcieli – i słusznie! – uznać za prawdziwą. Zatem „teoria spiskowa” to jedynie stygmatyzująca etykieta, która owszem, przez kilka dekad działała, ale już się zużyła, czy raczej uległa autokompromitacji. Podobnie jak *wyjaśnienia fact-checkerów*, które miały gwarantować naukowy obiektywizm, a szybko stały się piątym stopniem kłamliwego opisu rzeczywistości: od trzech rodzajów kłamstwa i (zmanipulowanej) statystyki jeszcze mniej wiarygodni są fakt-czekiści na usługach oficjalnej propagandy.

Dlatego strzelają tylko do Trumpa

Dziwaczne zdarzenie, które miało miejsce na granicy pola golfowego w Mar-a-Lago, niewątpliwie da nowy napęd sztabowi kampanii Trumpa nieco wyhamowanej przez niezbyt korzystny przebieg

debaty z Kamalą Harris. Z czego wcale nie wynika, że to eks-prezydent i jego otoczenie za tym stoją. Tym bardziej że są co najmniej dwa inne podmioty, które mogą być takim obrotem spraw zainteresowane. Dla Secret Service incydent na polu golfowym stanowi znakomitą okazję zarówno do wzmocnienia wizerunku, jak i poprawy zaufania ludzi do profesjonalnych kompetencji służb mocno w Butler nadszarpniętego. Ta nowa, nieudana próba zamachu, paradoksalnie, podbudowuje także prestiż oraz wiarygodność obecnej administracji Biden / Harris, która nie tylko dumnie demonstruje ludzki stosunek do swego politycznego przeciwnika, ale zapowiada też istotne zwiększenie środków dla poprawy bezpieczeństwa.

Co ciekawe, według niektórych oficjalnych źródeł, zdarzeń tego typu było znacznie więcej, choć nie wszystkim z nich udało się uzyskać aż taką medialną nośność jak zamach z Pensylwanii czy niedzielna próba na Florydzie. A jeśli beneficjentem serii zdarzeń, które wyglądają jak kolejne próby fizycznej eliminacji Donalda Trumpa, czyli pozostają przejawem skrajnej determinacji, aby nie dopuścić go po raz drugi do Gabinetu Owalnego – okazałby się amerykański system władzy? Gdyby bowiem za którymś razem, nie daj Boże, za sprawą *dobrze wyselekcjonowanych szaleńców antytrumpowskich* udało się pozbyć zmozy spędzającej sen z powiek globalistom, to w grę mogłyby wtedy wchodzić dwa scenariusze.

Pierwszy z nich zakłada wybuch obywatelskiego powstania przeciw strukturalizmowi Deep State, i to powstania o znamionach wojny domowej, prowadzącej ostatecznie do podziału USA na tradycyjną Amerykę prawicowo-konserwatywną, z Teksasem jako jej ośrodkiem centralnym, w przeciwieństwie do neomarksistowskiej Postameryki, ciężącej ku lewacko-liberalnej Kalifornii oraz *progresywnym* metropoliom wybrzeża Atlantyku. Scenariusz drugi, skromniejszy, ale i bardziej prawdopodobny przewiduje, że w takiej sytuacji dzięki społecznemu wstrząsowi – skutecznie zagospodarowanemu przez znacznie mocniejszy medialnie i zręczniejszy propagandowo obóz postępu – mogłoby z dużym prawdopodobieństwem dojść do realizacji planowanego przecieży od dziesięcioleci pełnego rozbrojenia obywateli Ameryki. A wtedy droga do zbudowania w Stanach Zjednoczonych lepszej wersji sowieckiego kolektywizmu stanęłaby wreszcie otworem.

Kule lecą tylko w jedną stronę, czyli kolejny zamach na Donalda Trumpa



Marek Bober

**WIDZIANE
Z CHICAGO**

„Strzelają tylko do ważnych prezydentów” – powiedział Donald Trump wyborcom we Flint w stanie Michigan. Spotkanie odbyło się zaledwie dwa dni po kolejnej próbie zamachu na jego życie.

Były prezydent grał w golfa w niedzielę, 15 sierpnia, na swoim polu w West Palm Beach na Florydzie, gdy agenci Secret Service zauważyli mężczyznę z karabinem, który wpychał lufę broni palnej przez obwód pola golfowego. Karabin wystawał z krzaków w odległości 300–500 jardów. Agent Secret Service strzelił do mężczyzny, który upuścił karabin typu AK-47 i uciekł samochodem. Funkcjonariusze następnie zatrzymali podejrzanego, 58-letniego Ryana Wesleya Routha.

Trump cudem uniknął już śmierci podczas zamachu 13 lipca, kiedy „jedyńie” został postrzelony w ucho, gdy Thomas Matthew Crooks otworzył ogień na wiecu wyborczym w Butler w Pensylwanii.

Pierwszy zamachowiec zginął na miejscu, drugi przeżył. Zgodnie z aktem oskarżenia, w przypadku skazania, Routhowi, który przebywa w więzieniu hrabstwa Palm Beach, grozi do 15 lat więzienia i grzywna w wysokości 250 tys. dol. za pierwsze oskarżenie oraz pięć lat więzienia i grzywna w wysokości 250 tys. dol. za drugie. Z czasem dojdą kolejne zarzuty.

Porównania z Hitlerem

Pytania, jakie się stawia w takich sytuacjach są oczywiste. Czy zamachowiec działał sam? Czy był powiązany z jakąś organizacją lub państwem? Czy pomagał mu ktoś „od środka”? W końcu, jakie były motywy, co nim kierowało? Właśnie, co kierowało niedoszłym zabójcą? Nie wiemy dzisiaj, czy otrzymamy kiedykolwiek oficjalną odpowiedź, a jeśli nawet – spekulacjom nie będzie końca. A w sumie, odpowiedź jest raczej prosta: trzeba znaleźć podżegacza lub podżegaczy.

Dziennikarz Jim Geraghty pisze: „Donald Trump jest w oczach wielu demokratów diabłem, źródłem wszelkiego zła i końcem demokracji. Niektórzy szczerze wierzą, że jeśli Trump zostanie wybrany w 2024 roku, to będą to ostatnie wolne i uczciwe wybory prezydenckie na wiele lat”. Kolejny dziennikarz, Clay Travis: „Kamala Harris na-



Donald Trump jest wielkim miłośnikiem gry w golfa. Obok: niedoszły zabójca, Ryan Wesley Routh. Fot. Donald J. Trump/Facebook

zwała Donalda Trumpa największym zagrożeniem dla Ameryki od czasów wojny secesyjnej we wtorek. W niedzielę ktoś próbował go zabić”. I to jest sedno sprawy. Emerytowany profesor prawa z Harvardu Alan Dershowitz twierdzi, że porównania Hitlera z Trumpem zachęcają do przemocy. „Żarty to jedno – mówi. – Po prostu pokazują okropnie zły gust. Ale kiedy używasz brutalnej retoryki, może to naprawdę zachęcić ludzi do angażowania się w brutalne działania”. Z kolei były agent FBI ds. walki z terroryzmem Tim Clemente mówi, że właśnie retoryka stosowana wobec Trumpa była prawdopodobnym motywem działania zamachowca. „Tego rodzaju gadulstwo jest czymś, czego używasz w kraju trzeciego świata – kiedy mówisz o dyktatorze i to, niestety, doprowadziło, moim zdaniem, do prób zamachu na życie Trumpa i nie sądzę, żeby to się skończyło”.

Oburzenie republikanów

Republikańscy politycy jednoznacznie podchodzą do tematu. Kongresman Mike Waltz przestrzega: „Moje główne przesłanie jest skierowane do lewicy:

przestańcie z waszą niebezpieczną retoryką. Przestańcie nazywać prezydenta Trumpa następnym Hitlerem, następnym dyktatorem lub mówić, że musicie ratować demokrację za wszelką cenę.” Dodaje: „Niektórzy szaleńcy słuchają polityków z lewicy, mediów i innych, którzy wygadują te bzdury, radykalizując ludzi. A teraz mamy dwie próby zamachu i jednego Amerykanina, który zginął w wyniku zamachu 13 lipca.”

Również kongresman Tim Burchett zrzucił winę na lewicę za wzrost agresywnej retoryki. „Oczywiście – mówi – musimy być ostrożni, ponieważ skutki siły sugestii widzimy teraz. Lewica właśnie zwiększyła swój jad. Mogliśmy zobaczyć tweety, w których mówią coś o tym, że *muszą nauczyć się lepiej celować* i tym podobne rzeczy. To są słowa, które podżegają kogoś, kto jest w desperacji.” Kandydat Partii Republikańskiej do Senatu w Pensylwanii Dave McCormick mówi z kolei, że lewica powinna złagodzić swoją retorykę i nie może nazywać byłego prezydenta „szatanem” i „Hitlerem”. Stał on zaledwie kilka stóp od Trumpa podczas jego wiecu w Butler w Pensylwanii, gdzie doszło do pierwszej próby zamachu. ▶



► Jasno wyraża się też kongresman Pat Falkon: „Przez ostatnie osiem lat był wyszydany, porównywany do nazistów, Hitlera, faszystów i rasistów, wszystkich „izmów”, jakie tylko można sobie wyobrazić”. Republikanie krytykują oponentów i są wręcz wściekli, ale trudno się dziwić, skoro mieliśmy kolejną próbę zamachu a ochrona Secret Service nie została wzmocniona od czasu strzelaniny w Pensylwanii. „Dwa zamachy w ciągu dwóch miesięcy. Lewicowa demonizująca retoryka musi się skończyć” – mówi kongresman Greg Steube.

Z kolei wzywając media i radykalną lewicę do „natychmiastowego zaprzestania tej niebezpiecznej i bezsensownej retoryki”, senator Rick Scott twierdzi: „Jest zupełnie jasne, że są ludzie skłonni do przemocy, którzy są gotowi zrobić wszystko, aby uniemożliwić prezydentowi Trumpowi wejście do Białego Domu”. W końcu jeden z najbardziej zagorzałych zwolenników Trumpa, senator Tommy Tuberville ostrzega: „Ostatecznie doprowadzą do zabicia tego gościa”.

Odhumanizować człowieka

Retoryka, o której mowa, trwa latami. Groźna manipulacja polega na tym, że nie dyskutuje się z poglądami czy pomysłami politycznymi Trumpa, a przedstawia jako zagrożenie. Nie krytykuje się jego planu rządu i decyzji, lecz charakteryzuje jako autokratę, dyktatora i faszystę. To nie jest jakiś zwykły rasista, homofob i nazista. To potwór, demon, szatan. To człowiek, który – przejmując władzę – zawiesi konstytucję, zlikwiduje media i pozbawi Amerykanów świętej rzeczy – wolności. To człowiek, który przeciwników politycznych będzie zamykał w więzieniach, otworzy obozy koncentracyjne, będzie torturował krytyków, wprowadzi w całym kraju zakaz aborcji a transwestytów będzie wieszał na latarniach. To XXI-wieczny Hitler. A przecież: gdyby Hitlera zabito wcześniej, nie byłoby drugiej wojny światowej. Stąd prosta droga, że – skoro nie można inaczej – trzeba „prewencyjnie” zabić Trumpa.

Oczywiście, demokraci czy usłużni i znani dziennikarze tego wprost nie powiedzą. Nie brakowało i nie brakuje jednak przeróżnych celebrytów, aktorów, „działaczy społecznych”, aktywistów i „influencerów”, którzy idą w tę narrację. Proces odhumanizowania Trumpa rozpoczął się dawno temu. To potwór, bandyta, gwałciiciel. Hasło ma być oczywiste. To nie jest „normalny” człowiek. Rodziny też nie oszczędzono.

Amerykańska lewica, demokraci, środowiska „progresywne” i Hollywood

znormalizowały ataki na Trumpa i połowa narodu przyjmuje odhumanizowanie bez refleksji. Walka w imię „progresywnizmu”, ideologii woke, „krytycznej teorii rasy”, DEI (diversity, equity and inclusion – różnorodność, równość i inkluzywność), LGBT itd. wymaga ofiar. Niestety jest wtedy blisko.

Niebezpieczne kłamstwa

Eric Trump chwali swojego ojca za to, że jest silny wobec ataków, z którymi się zderza, argumentując, że „zmierza ją one tylko w jedną stronę” – w jego stronę. „Zrobili wszystko, co mogli, próbowali impeachmentu, wsadzili do więzienia jego przyjaciół, zrobili wszystko, a mimo to ten człowiek nadal walczy i oczekuję, że będzie chroniony – mówi młodszy Trump. – Oczekuję, że będzie bezpieczny. Ten kraj oczekuje demokracji, a potem słyszę Kamalę Harris na debacie mówiącą, że ten człowiek, który jest najodważniejszą osobą, jaką kiedykolwiek spotkałem, jest zagrożeniem dla demokracji?! Kule lecą tylko w jedną stronę.”

Drugi syn, Donald Trump Jr., twierdzi: „Ryan Wesley Routh dosłownie tweetował hasła Joe Bidena, Kamali Harris i lewicowych mediów, mówiące o tym, że Trump stanowi zagrożenie dla demokracji!”. Nawet sam Trump senior zwrócił uwagę na język radykalnej lewicy: „Uwierzył retoryce Bidena i Harris, i działał zgodnie z nią”. „Ich retoryka powoduje, że do mnie strzelają, podczas gdy to ja mam uratować kraj, a oni niszczą ten kraj – zarówno od wewnątrz, jak i od zewnątrz” – dodał.

Sekretarz prasowa sztabu Trump’2024 Karoline Leavitt powiedziała, że niezależnie od drugiego zamachu „będzie on nadal ryzykował życie, walcząc o ten wspaniały kraj”. „Fałszywe impeachmenty, fałszywe akty oskarżenia, niekończące się kłamstwa i oszczerstwa. I ma większe poparcie ze strony Amerykanów niż kiedykolwiek wcześniej, ponieważ dochodzą do prawdy, że prezydent Trump jest człowiekiem, którego potrzebujemy, aby przywrócić temu krajowi świetność. Życie Amerykanów w tym kraju było lepsze, gdy prezydentem był Trump, niż jest dzisiaj pod rządami Kamali Harris” – powiedziała. Powodem, dla którego Harris nadal nazywa Trumpa „zagrożeniem dla demokracji” i „dyktatorem”, jest to, że nie potrafi wygrać w kwestiach merytorycznych. „Więc dlatego rozpowszechniają te niebezpieczne kłamstwa na temat prezydenta Trumpa. Ale powtórzę, to musi się skończyć. To musi się skończyć już dziś” – dodała.

Zamachowiec posłuchał

Ryan Wesley Routh pisał w mediach społecznościowych, że „demokracja” się skończy, jeśli w listopadzie Trump wygra wybory. Oznajmił: „Stawką tych wyborów jest demokracja i nie możemy przegrać. Nie możemy sobie pozwolić na porażkę. Świat liczy na to, że pokażemy rozwiązanie”. Pochodził z Karoliny Północnej, mieszkał na Hawajach, miał kłopoty z prawem i do osób majątnych nie należał. Był – ponoć – zwolennikiem Trumpa, rozczarował się, zwrócił się ku demokratom. Zapisy wyborców pokazują, że zarejestrował się jako niezależny wyborca w Karolinie Północnej w 2012 roku, ostatnio głosując osobiście podczas demokratycznych prawyborów w tym stanie w marcu. Często zamieszczał posty na temat Ukrainy i innych konfliktów, a także miał stronę internetową, na której zbierał pieniądze i rekrutował, bez powodzenia, wolontariuszy do walki na rzecz Kijowa. Podróżował na Ukrainę.

W ostatnich latach jego posty były obraźliwe wobec Trumpa, jednocześnie wyrażające poparcie dla prezydenta Bidena i wiceprezydent Harris, obecnej kandydatki demokratów na prezydenta. „Daily Mail” przeprowadził wywiad z synem zamachowca, który potwierdził, że jego ojciec w rzeczywistości „nienawidzi” byłego prezydenta. W swojej książce namawiał Iran do zabicia byłego prezydenta. „Muszę wziąć na siebie część winy za upośledzonego dzieciaka, którego wybraliśmy na kolejnego prezydenta, który okazał się bezmyślny, ale jestem wystarczająco mężczyna, aby powiedzieć, że źle oceniłem sytuację i popełniłem straszny błąd, a Iran przeprasza – napisał Routh. – Możecie zabić Trumpa, a także mnie, za ten błąd w ocenie sytuacji i za to zerwanie umowy.”

Ataki i perfidna gra wobec republikańskiego kandydata na prezydenta nie ustały nawet po zamachach. Rutynowe oświadczenia o stonowaniu nastrojów i rozstrzygnięciu spraw przy urnach wyborczych nie przysłonią rzeczywistości. Podżegania do przemocy nie ustają. Winni w pierwszej kolejności są politycy Partii Demokratycznej i liberalno-lewicowe media. Demokraci i media od lat twierdzą, że Trumpa należy „wyeliminować” i „całkowicie zniszczyć”, ponieważ stanowi „zagrożenie egzystencjalne”.

We wpisie na Truth Social były prezydent stwierdził, że Biden i Harris „przenieśli politykę w naszym kraju na zupełnie nowy poziom nienawiści, nadużyć i nieufności”. Dodał: „Z powodu tej komunistycznej, lewicowej retoryki, kule lecą i będzie tylko gorzej!”.

Obawiać się należy, bowiem ma rację.

Widmo recesji

JERZY PAWLAS



▪ Działania w kategorii demokracji walczącej wywołują ekonomię walczącą, gdy administracja państwowa staje na straży niedorozwoju gospodarczego.

Za rządem – 32%, przeciw – 40%, obojętni – 25%; za premierem – 35%, przeciw – 53%, tak wynika z badań CBOS. Z kolei 52% ankietowanych przez Social Changes uważa, że rząd nie dba o potrzeby zwykłych Polaków, a przeciwnego zdania jest 35%. I co dalej? Strajk generalny, przyspieszone wybory?

Na tle gospodarek brukselskich – polska – ma jeszcze trochę rozpędu (po rządach PiS), a jednak w projekcie budżetu na 2025 rok przewidziano zadłużenie o porażającej wysokości – 289 mld zł (to więcej niż przez 8 lat rządów PiS). PKB ma wzrosnąć o 3,9%, ale już w następnych latach mniej – w 2026 roku – 3,5%, w 2027 roku – 3,1%. Co więcej, resort finansów podaje, że w pierwszym półroczu 2024 roku wykryto 140,5 tys. fikcyjnych faktur (w ub.r. w tym samym okresie – 69,4 tys.) – wzrost o 102,6%. Widać oszuści uznali, że szczelność systemu VAT nie jest już priorytetem rządu.

PiS-owski dobrobyt pozostaje wspomnieniem, skoro dochody gospodarstw domowych maleją, wynagrodzenia rosną w mniejszym tempie, zaś inflacja obniża realną wartość płac. Emeryci też narzekają na malejącą siłę nabywczą pieniądza, tym bardziej że oszukano ich na „14-tce”, a drugiej zapowiadanej waloryzacji w tym roku nie będzie. Rosną natomiast ceny towarów (m.in. wzrost VAT na żywność z 0 do 5%) i usług. W tej sytuacji administracja 13 grudnia proponuje emerytom dłuższą pracę, motywując ich odroczeniem „13-stek”.

Zamiast efektywnego zarządzania, administracja 13 grudnia zawzięła się na rozliczanie, audytowanie i szukanie nieprawidłowości. Rezultatem ma być wrześniowa prezentacja „zbrodni korporacyjnych”, jakich dopuścili się menedżerowie PiS. Nic to, że w międzyczasie spółki skarbu państwa ponoszą straty. Skorzysta brukselski rynek, skoro ustępuje polska konkurencja. Perspektywy obiecujące. Anna Gembicka i Michał Moskał podczas kontroli poselskiej w Orlenie nie uzyskali odpowiedzi w sprawie zatrudniania na dyrektorskich stołkach koleśi, wcześniej zwalnianych dyscyplinarnie za nadużywanie alkoholu.

Jak podaje GUS, w lipcu 2024 roku ceny towarów i usług konsumpcyjnych wzrosły o 4,2% (rok do roku). Impulsem inflacyjnym było odmrożenie cen gazu i prądu. Przewiduje się, że w przyszłym



roku inflacja osiągnie 6%. Do wzrostu kosztów utrzymania skutecznie przyczyniają się brukselokraci, z ich namolnym klimatysem i ideologizacją gospodarki. Już teraz w cenie energii 30-40% to koszty ETS. A przecież od 2027 roku będzie obowiązywał ETS2, wprowadzający oprócz opłat za emisję, także opłaty za paliwa (w transporcie, ogrzewaniu domów).

Perspektywa szokowego wzrostu kosztów utrzymania zmobilizowała związkowców z „Solidarności” do przeprowadzenia ogólnokrajowego referen-

dum (potrzeba 500 tys. podpisów). To przykład powstawania społeczeństwa obywatelskiego. W niektórych miastach i na terenach przygranicznych patroli obywatelskie pilnują porządku. Obrońcy CPK przygotowują ustawę o realizacji tej inwestycji.

Systemowy niedorozwój

Pozostaje poza refleksją PO-elektoratu, że konferencję poświęconą bezpieczeństwu narodowemu organizują esbecy i moskiewscy kursanci. Nie inaczej ze spółkami skarbu państwa obsadzonymi PO-fachowcami, znanymi ze swojej nieudolności i niekompetencji, zresztą wyspecjalizowanymi w zwijaniu, bądź wyprzedaży przedsiębiorstw. Dobitnie uwidoczniło się to w Orlenie, gdzie zamiast zająć się efektywnym zarządzaniem, kierownictwo oferuje niemoc organizacyjną, zwolnienia pracowników i usilnie szuka afer i nieprawidłowości. Nawet niemałe ceny paliw nie przekładają się na zysk całej spółki. Wynik netto 34 mln zł na minusie za II kw. 2024 roku (II kw. 2023 roku – 6 mld zł na plusie).

Grupie Azoty już grozi upadłość. Ma 10 mld zł długu. To konsekwencja braku reakcji administracji 13 grudnia na niekontrolowany import nawozów mineralnych (głównie z Rosji – 564 tys. ton, Niemiec – 400 tys. ton). Związkowcy apelują do premiera o interwencję. Jak na razie nie ma reakcji. Natomiast zarząd spółki wypowiedział zakładowy układ zbiorowy pracy. Również bez odzewu pozostał apel związkowców sektora górniczego o uznanie węgla jako paliwa przejściowego, co zapewniałoby bezpieczeństwo energetyczne państwa. Tymczasem raport Mario Dragiego wskazuje na powolną agonię gospodarki brukselskiej – przeregulowanej, zideologizowanej, której prowadzący chcieli ratować planetę, przenosząc przemysł i „brudną” energię na inne kontynenty. Zresztą brukselokraci mają już swoje osiągnięcia, m.in. wyteplili ryby w Bałtyku, likwidując polskie rybołówstwo.

Tak więc widać, że lista dokonań PO w destrukcji polskiej gospodarki jest po- ▶



► sza katastrofa. Szkoda, że elektrostat tego nie dostrzega.

Bezpieczeństwo żywnościowe

Najpierw przymrozki, potem susza, wreszcie powódź. Plony mogą być niższe o 20%-50% w porównaniu z ubiegłym rokiem. Niskie ceny zbóż uniemożliwiają inwestowanie w rozwój gospodarstw. Mimo protestów rolników, administracja 13 grudnia nie wdraża działań wspierających produkcję rolną. Podczas strajków obiecywała obniżenie podatku rolnego. Teraz okazało się, że w budżecie brakuje pieniędzy. Oszukani rolnicy zapowiadają protesty.

Konsumenci nie interesują się problemami rolników, ani zawiłościami – głównie za sprawą brukselokratów – polityki rolnej. Chcą mieć duży wybór taniej i zdrowej żywności. Tymczasem napływają produkty rolne nie objęte brukselskimi normami. Ukraińscy czy południowoamerykańscy producenci rolni stosują np. pestycydy, niedozwolone w krajach brukselskich. Ale biznes jest biznesem. Brukselokraci chcą kontynuować negocjacje z krajami latynoskimi. W zamian za dostęp brukselskiego przemysłu i chemii do tych krajów, rewanżowałyby się one eksportem żywności. W niektórych dziedzinach (cukrownictwo, drobiarstwo, hodowla bydła) mają osiągnięcia, więc skutecznie konkurowałyby z europejskimi rolnikami, nie mówiąc o niższych cenach produktów, nieobciążonych unijną polityką rolną.

Tymczasem produkcja żywności w krajach UE może przestać być opłacalna, a to ze względu na zielony obłęd klimatyczny. Rolnictwo ma być bowiem objęte systemem handlu emisjami gazów cieplarnianych. Przygotowany przez Strategiczny Dialog na rzecz Rolnictwa raport proponuje rozwiązanie problemu brukselskiego rolnictwa przez jego ograniczanie, stopniowe zmierzanie do likwidacji. Bo jak może być inaczej, skoro rolnik będzie musiał płacić nie tylko za emisję maszyn rolniczych, ale także za gazy cieplarniane wytwarzane przez zwierzęta. Niezależnie od tego, ekologięści proponują ograniczanie konsumpcji mięsa, a rolnicy są przedstawiani jako szkodzący planecie.

Jakby tego było mało, powstają ogniska afrykańskiego pomoru świń (ASF), z którą to plagą zmagają się polscy rolnicy i eksporterzy uznanej w świecie wieprzowiny. Zmagania z ASF trwają od lat – ale bez rezultatu. Bezradność administracji 13 grudnia budzi zrozumiałe zdziwienie, ale też lobby ekologów działają. Masowy odstrzał dzików to działania nieskuteczne – argumentują. Cokolwiek by o tym mówić, nie jest tajemnicą, że

ekologięści, finansowani z zewnątrz, reprezentują interesy zagranicznych koncernów, zwalczających polską konkurencję. W innych krajach dokonano drastycznych, sanitarnych odstrzałów dzików i problem został rozwiązany. W naszym kraju ekologięści przeszkadzali myśliwym w polowaniach. I dziki nadal haśają po polach i lasach, a rolnicy likwidują hodowle.

Niezależnie od tego rolnictwu przybyło nowe zagrożenie. Oto mieszkańcy miast ochoczo osiedlają się na wsiach – bo cicho, spokojnie, czyste powietrze. Niemniej wszystko im przeszkadza. Kogut pieje wcześniej rano, bydło ryczy, nie mówiąc o zapachach, a nawet wiejski kościółek za głośno dzwoni. Stąd narzekania, kłótnie sąsiedzkie, wreszcie procesy sądowe. Właśnie ho-



dowca trzody w Łódzkiem został skazany przez sąd – współczujący jak widać miejskim osadnikom – na zapłatę 100 tys. zł za ... nieprzyjemne zapachy z jego chlewni. W tej perspektywie przyszłość naszego rolnictwa rzeczywiście może być zagrożona.

W rękach deweloperów

Pełzającej zapaści gospodarce (zwolnienia pracowników we wszystkich branżach – w sierpniu przybyło 8,3 tys. bezrobotnych) towarzyszy kryzys w budownictwie mieszkaniowym. Zapowiadanych w przedwyborczych obietnicach tanich mieszkań na wynajem jakoś nie widać. Niemniej w 2023 roku na konto PO wpłynęło 8,5 mln zł (20% wpłat na utrzymanie partii) od deweloperów i przedsiębiorstw

budowlanych. Nic dziwnego, że PO promuje wprowadzenie kredytu 0%, benefitu dla branży budowlanej. Jednak realizacja programu mieszkaniowego przeciąga się, a ceny rosną. NBP podaje, że w ciągu roku ceny mieszkań w dużych miastach wzrosły o 19%.

Z drugiej strony bez rządowego wsparcia dla nabywców, spada liczba mieszkań oddawanych do użytku. GUS podaje, że w I półroczu było ich o 9,9 tys. mniej, niż w ubiegłym roku. Tymczasem nie jest tajemnicą, że dostępność i taniość mieszkań wpływa na demografię. Przybywa młodych ludzi mieszkających z rodzicami (w wieku 25-34 lat aż połowa). Ponadto przybywa bezdzietnych kobiet (czołówka europejska). Dostępność mieszkań jest podstawowym czynnikiem demograficznym, tak jak drogie kredyty zniechęcają do wielodzietności.

Inni zrobią to lepiej

W bezprecedensowym zamachu administracja 13 grudnia zawłaszczyła media publiczne, stawiając je do likwidacji, lecz do nich dopłaca. Choć obywateli mają prawo do rzetelnej informacji, to nie protestują (co najwyżej przestali odbierać te media). Niewielu też przeszkadza, że większość mediów przejął zagraniczny kapitał, a one przecież kształtują świadomość społeczną, orientację polityczną.

Polski przemysł meblarski jest w czołówce światowej, ale konkurencja nie śpi. I administracja 13 grudnia ułatwia jej życie. Redukując wycinkę drzew (surowiec dla meblarzy), zmniejsza produkcję meblarską, przy okazji oskarżając leśników o eksport drewna do Chin, chociaż oni nie zajmują się handlem drewnem.

Przykłady takiego sabotażu można mnożyć. Po co nam duże lotnisko, skoro takie jest już we Frankfurcie. Po co nam zajmować się lotniczym cargo (i mieć zyski), skoro niemiecka firma lotnicza chętnie nas wyręczy. Po co nam sieć szybkich kolei, gdy wystarczy tzw. igrek – Warszawa, Poznań, Wrocław – obsługiwany przez zagraniczny tabor. Gdy nagle kolejowe przewozy towarowe znalazły się w tarapatkach (wiadomo PO-fachowcy), to niech zajmą się nimi Niemcy i ukraińscy kolejarze.

Resort środowiska tak zaostriżył normy jakości węgla opałowego, by nie trudzić polskich górników i przyspieszyć likwidację kopalń (będzie rosyjski import). I gdy PO-panstwo uwolni się także od usług pocztowych (niemieckie lepiej rozwinięte), to będzie można z czystym sumieniem podjąć się organizacji igrzysk olimpijskich.

Początki działalności Kościoła katolickiego w Brzegu Dolnym po II wojnie światowej



ANDRZEJ
MANASTERSKI

Najstarsi spośród nas, w konsekwencji II wojny światowej, na tych ziemiach znaleźli swój dom, swoje miejsce w życiu, tu znaleźli pracę i zakładali rodzinę. Był to czas bolesnych doświadczeń, ale też ogromnego entuzjazmu i nadziei. Dziecięcą radością napełniał każdy najmniejszy sukces: pierwsze znajomości i przyjaźnie, otrzymanie mieszkania, pierwsze zarobione pieniądze, pierwsze zakupy. Sytuacja stabilizowała się i normalniała. I jeśli dobrze przypominać sobie tamte czasy, to wiecie, że między innymi Kościół przyczynił się do tego, że zdecydowaliście się tu pozostać i z nadzieją podjąć na nowo życie. Właśnie Kościół był tą instytucją, która integrowała mieszkańców Dolnego Śląska, tworzyła wspólną płaszczyznę, szczególnie „miejsce”, w którym wszyscy się spotykali i mogli się czuć jak u siebie w domu, bo łączyła ich jedna wiara, wspólne ideały, pragnienia i dążenia. Kościół ukazując Boga, głosił nadzieję. W życiu społecznym wnosił optymizm, ukazywał sens trudu i wysiłku, ofiar i wyrzeczeń, wywalał poczucie odpowiedzialności. Jednym słowem był wychowawcą, przewodnikiem, nauczycielem. Ta wychowawcza funkcja Kościoła nie skończyła się. Chcę powiedzieć więcej: jak kiedyś, tak i dziś Kościół jest potrzebny każdemu z nas, rodzinie, społeczeństwu, narodowi, państwu.

To fragment listu pasterskiego, przesłanego do wiernych przez metropolitę wrocławskiego Henryka kardynała Gulbinowicza, dnia 8 września 1995 roku z okazji jubileuszu 50-lecia polskiego życia kościelnego na Dolnym Śląsku. List oddaje istotę rzeczy, pokazuje jaką rolę odegrał Kościół katolicki na terenach przywróconych Polsce po II wojnie światowej.

Zajęcie Dyhernfurth (Brzeg Dolny) przez Armię Czerwoną odbyło się bez walki. Miasto było opustoszałe, ludność cywilna wyszła z miasta na rozkaz niemieckich władz wojskowych. Wyjechał także ksiądz Ludwik Kafurke, ostatni niemiecki proboszcz kościoła katolic-



Dzieje sióstr boromeuszek. Muzeum w Wodzisławiu Śląskim.

kiego w Wahren (Warzyń), który nakażał wywiezienie XVIII-wiecznego dzwonu, ważącego około 180 kg.

Także ewangelicki pastor Wilhelm Sturmer z Rynku w Dyhernfurth, nakażał wywiezienie dokumentacji kościelnej oraz wyposażenia świątyni. W mieście pozostały siostry boromeuszki wraz z księdzem kapłanem Rainerem Gutsfeldem. Nie wiadomo jakich użyły argumentów, by przekonać niemieckie władze wojskowe o konieczności pozostania w Brzegu Dolnym.

Warto w tym miejscu przytoczyć scenę, jaka rozegrała się w klasztorze sióstr boromeuszek w Trzebnicy. Kiedy przełożona była przeciwna opuszczeniu klasztoru, młody niemiecki oficer, stojąc przed najwyższą władzą zakonu – przyzwyczajony do honorowania przełożonych – w pewnej chwili ukląkł przed siedzącą na krześle zakonnicą dla okazania jej szacunku. Przełożona Matka Konstantyna wyciągnęła swoją rękę nad jego głowę w geście błogosławieństwa i powiedziała: „Nasze miejsce jest tutaj. Nigdzie nie pojedzie-

my. Jaki los nam Opatrzność zgotuje, taki przyjmujemy”.

Powodów, dla których siostry chciały pozostać, należy szukać nie tylko w ich osobistym przywiązaniu do tego miejsca, ale także w tym, że miały świadomość odpowiedzialności za ludzi chorych i starych, którymi się opiekowały, a których nie można było zabrać.

Pozostałe w Brzegu Dolnym siostry wraz z kapłanem stały się dla przyjeżdżających Polaków pierwszymi opiekunkami duchowymi. W Kronicy parafii Matki Bożej Szkaplerznej w Brzegu Dolnym pod rokiem 1945 zanotowano: *W kaplicy klasztornej odbywają się nabożeństwa dla Polaków, podczas których lud Polski śpiewa pieśni w języku ojczystym i słucha kazania polskiego.* Siostry zakonne, podobnie jak i przybywający do Brzegu Dolnego Polacy, były narażone na gwałty i grabieże ze strony żołnierzy Armii Czerwonej. Kilka sióstr zakonnych zostało zabitych przez „wyzwoliciele”, którzy najpierw je zgwałcili. W tym miejscu warto wspomnieć o pierwszej polskiej ofierze ▶



► w Brzegu Dolnym – we wrześniu 1945 został zabity przez żołnierzy Armii Czerwonej Piotr Szmotołoch, który chciał udzielić pomocy gwałconym Niemkom. Był to pierwszy Polak pochowany na miejscowym cmentarzu w Warzynie.

Mimo wielu przeciwności, boromeuszki już w 1946 roku otworzyły szpital im. św. Jadwigi, z oddziałem chirurgicznym i ginekologiczno-położniczym. Przez pierwszy rok siostry radziły sobie same. Dopiero w 1947 przybył pierwszy lekarz, chirurg, dr med. Wilhelm Maak. W październiku 1949 szpital został upaństwowiony i zmieniono jego nazwę na Szpital Rejonowy im. Małgorzaty Fornalskiej. Pomimo prowadzonej przez siostry boromeuszki pożytecznej społecznie działalności medycznej stosunek władz do nich pozostawał negatywny. W 1949 posądzano je o rozsiewanie „antypaństwowej propagandy o wojnie” oraz utrzymywanie „kontaktów listownych z Ameryką”.

W 1950 roku oskarżano siostry o działalność wywrotową, polegającą na „słuchaniu wrogich, zagranicznych rozgłośni”. Jesienią tego samego roku władze ukarały grzywną ks. dziekana Wacława Domańskiego z Wołowa. Ksiądz wydrukował bez uzgodnienia z miejscowym Zarządem Miejskim, zaproszenia na misję ojców redemptorystów, którzy rozdawali wiernym obrazki z wizerunkiem św. Andrzeja Boboli oraz tekstem: *Polecajmy się mu i módlmy się za jego przyczyną o ochronienie nas od hord rosyjskich i bolszewizmu i o utrzymanie prawdziwego Kościoła Chrystusa*.

W 1951 roku próbowano oskarżyć ks. Jana Puka z parafii w Brzegu Dolnym o spekulację (*jeździł do Wrocławia, gdzie w teczce woził coś ciężkiego*). Natomiast w 1953 ks. Cieśluk z Wołowa usłyszał, że *w dniu 1 maja specjalnie celebrował dwie msze, by odciągnąć ludzi od pochodu*. Ksiądz Dominik Augustiański też się naraził, bo odmówił bicia w dzwony w dniu pogrzebu Stalina. Informacje o działalności księży pochodziły z raportów agentów UB. W 1949 roku Stanisław Jarzabek, szef wołowskiego Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego mówił podczas jednej z odpraw: *Ażebymieć wyniki w swojej pracy, musimy posiadać dobrą i celową agenturę. Musimy różnicować kler, by jednych wykorzystywać przeciwko reakcyjnemu działaniu*.

Jesienią 1945 roku do Brzegu Dolnego przybył transport wysiedleńców ze Śniatynia wraz z siostrami zakonnymi ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi. Były one pielęgniarka-



Anna Nosol - wroclaw.dolny.slask.pl

Szpital Miejski i klasztor ss boromeuszek, al. Jerozolimskie Brzeg Dolny.

mi i udzielały pomocy potrzebującym, tak w czasie transportu, jak i później, po osiedleniu w nowym miejscu.

Za początek działalności polskiej administracji kościelnej w Brzegu Dolnym uznaje się przybycie do Warzynie w styczniu 1946 roku księdza Edmunda Wiącka. W maju 1946 do Brzegu Dolnego przyjechała s. Zofia Biegówka ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek, która została kierowniczką Przedszkola Parafialnego im. św. Teresy. Znalazło tam opiekę około stu dzieci. W czerwcu 1946 do Brzegu przyjechał ks. Jan Puk, proboszcz ze Śniatynia wraz z ks. Tadeuszem Wojciechowskim, wikariuszem śniatyńskiej świątyni. Przywieźli ze sobą obraz Matki Bożej Szkaplerznej nazywanej „Śniatyńską Królową”. Ksiądz Puk otrzymał skierowanie do parafii w Warzynie a ksiądz Wiącek objął parafię w Krzydlinie Małej i Wielkiej oraz w Lubiażu.

Od 1 września 1946 ks. Wojciechowski został mianowany katechetą w Bochni, a w listopadzie wyjechał wraz z transportem ludności niemieckiej ks. R. Gutsfeld. Obowiązki kapełana w klasztorze przejął ks. Puk. Pełnił je do 1947, do czasu przybycia ks. Jana Blaschke. Parafia w Warzynie pw. Wszystkich Świętych obejmowała w tym czasie trzy kościoły (pw. Wszystkich Świętych w Warzynie, pw. Podniesienia Krzyża w Jodłowicach oraz pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi w Radeczu) oraz dwie kaplice (pw. św. Jadwigi i klasztorną pw. Opieki św. Józefa w Brzegu Dolnym). Terytorialnie parafia należała do rozległych, obejmu-

jąc swoim zasięgiem Brzeg Dolny oraz okoliczne wioski: Warzyń, Żerkówek, Żerków, Bukowice, Radecz, Wały, Kręsko, Pyszącą, Jodłowice i Stary Dwór.

Pierwszą wielką uroczystością religijną w mieście było święto Królowej Korony Polskiej 3 maja 1946 roku. Uroczystościom przewodził ks. Edmund Wiącek, w asyście ks. Józefa Wanatowicza. Ten ostatni wygłosił podniosłe kazanie, a na zakończenie odśpiewano hymn „Boże coś Polskę”. Drugim wielkim świętem było Boże Ciało. Pierwsza procesja po wojnie prowadziła od kaplicy klasztornej wzdłuż Alei Jerozolimskich. Uroczystość została odnotowana w „Kronice parafialnej”: *Mieszkańcy miasta i wiosek, inteligencja i prostaczkowie; chłop, robotnik i urzędnik, starzy i młodzi wspólnymi pomysłami i siłami przygotowali samorzutnie następne ołtarze rozrzucone po ulicach miasta*.

Pierwsza po wojnie uroczystość ku czci św. Jadwigi, patronki Śląska, miała miejsce 18 października 1946 roku. Godnym odnotowania jest także fakt pierwszej po wojnie pielgrzymki mieszkańców Brzegu Dolnego na Jasną Górę w 290. rocznicę ślubów Jana Kazimierza, którzy uczestniczyli w uroczystościach 8 września 1946 roku.

Według zapisów w dokumentacji parafii MB Szkaplerznej (obecnie Najświętszej Marii Panny z Góry Karmel) pierwszym ochrzczonym dzieckiem 2 stycznia 1946 roku był Julian Marian Mytych z Wałów. Pierwszy odnotowany

► ślub zawarli 28 sierpnia 1945 Helena Piechota i Ignacy Riwoń z Brzegu Dolnego. Ślubu udzielił ks. Wacław Domański z Wołowa. Pierwszy zapisany zgon dotyczył Wojciecha Krzemienieckiego ze Śniatynia, który zmarł 1 marca 1946 roku.

W grudniu 1947 do klasztoru przybył kapelan ks. prałat Blaschke (1875–1961), zwany popularnie „Księdzem Staruszkim”. Z pochodzenia był Czechem, osobą pełną skromności i dobroci. W „Kronice” zapisano, że *dla każdego miał dobre słowo, a dla dzieci cukierki. Znakomicie grał na skrzypcach i uprawiał turystykę wysokogórską*. Mimo podeszłego wieku aktywnie wspomagał pracę duszpasterską księdza Puka. Szczególnie upodobał sobie nabożeństwa majowe i październikowe w kościele w Warzynie. Prowadził życie ascetyczne, dla sióstr boromeuszek w Brzegu Dolnym i Trzebnicy przygotowywał konferencje. Zmarł w niedzielę 11 czerwca 1961 i zgodnie z życzeniem został pochowany na cmentarzu przy Alejach Jerozolimskich. Obowiązki kapelana w klasztorze przejął ks. Franciszek Stuba, wyświęcony w 1944 w Holandii.

Siostry boromeuszki (podległe domowi w Trzebnicy) i siostry franciszkaniki (podległe domowi w Poznaniu) były dwoma zakonami żeńskimi, które pomimo trudności regularnie prowadziły w latach 1945–1951 działalność charytatywną na terenie Brzegu Dolnego.

Powiększająca się liczba ludności w Brzegu Dolnym i okolicach spowodowała konieczność pozyskania opuszczonego kościoła protestanckiego w Rynku. Oto zapis z „Kroniki”, odnoszący się do tego faktu: *Mieszkańcy Brzegu Dolnego domagają się zmiany zboru protestanckiego – stojącego na Rynku w Brzegu Dolnym – na kościół katolicki, gdzie duchowo zespoleni czuć się chcą na tych ziemiach jak u siebie, a kościół wejdzie w posiadanie prawych właścicieli katolików. W krótkim czasie, dzięki przychylności władz, świątynia na Rynku zostaje oddana do użytku katolickiej parafii Warzynie. Zaraz też wspólnymi siłami przystąpiono do odnowienia i urzędzenia kościoła. Za patronkę obrano Matkę Bożą Szkaplerzną, której obraz ze świątyni śniatyńskiej umieszczono w głównym ołtarzu.*

Jak zapisano w „Kronice”: *erygowanie nowej świątyni połączono z odpuštěm w parafii w dniu 16 lipca 1947 roku. Był to pierwszy po wojnie odpuště w Brzegu Dolnym*. W tym miejscu muszę odnieść się do dwóch kwestii. Pierwsza dotyczy faktu erygowania świątyni – którego faktycznie nie było.



Cmentarz zakorny al. Jerozolimskie Brzeg Dolny, boromeuszki.

Świątynia została po prostu zaadaptowana na potrzeby obrządku katolickiego. Druga kwestia odnosi się do samego przejęcia świątyni ewangelickiej pod kątem istniejącego prawa, z przekazaniem jej w ręce kościoła katolickiego. Był to proceder bardzo często spotykany na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Parafie katolickie często przejmowały świątynie protestanckie za zgodą lokalnych władz.

Na te ziemie przyjeżdżały całe wioski lub miasteczka, których mieszkańcy byli przywiązani do swojej wiary, księdza, patrona kościoła. Lokalnym władzom zależało, by zatrzymać ich na tym terenie. Łatwo więc zgadzano się na przejmowanie protestanckich świątyń, choćby z naruszeniem prawa.

Religia jest w tej chwili najsilniejszą, jeżeli nie jedyną więzią łączącą tych wszystkich nie znających się jeszcze, wykorzenionych z odwiecznych siedzib i nie mających jeszcze dzielnicowego oblicza Polaków. A tłumom tym przewodzili duchowni, dzielący los osadników i równie jak oni często niedojadający. Kto widział ten widok, spokojny jest o przyszłość Ziemi Odzyskanych – pisano zaraz po wojnie w niewielkiej broszurze dotyczącej warunków ludności polskiej na terenach przejętych przez Niemców.

Bezpośrednio po zakończeniu wojny władza musiała „oblaskawić” Kościół. Szczególnie było to ważne na Ziemiach Odzyskanych, na których Kościół był jedyną akceptowaną i szanowaną instytucją. Stanowił ostoję życia narodowego dla przybyłych na te tereny Polaków, pozbawionych domów na Wschodzie. W pierwszych latach po wojnie Kościół był dla władzy waż-

nym czynnikiem stabilizacji. Prof. Żaryn pisał: *komuniści polscy nie zdecydowali się na prowadzenie otwartej walki z Kościołem. Lansowano politykę wzajemnego „mijania” się państwa i Kościoła, materii i ducha*. Od jesieni 1947 władza komunistyczna rozpoczęła inną, coraz bardziej represyjną politykę wobec duchowieństwa. Kościół katolicki stawał się głównym, obok niepodległościowego podziemia, elementem, który należało podporządkować. Inaczej niż w przypadku podziemia niepodległościowego, które komuniści zamierzali fizycznie zlikwidować, Kościół katolicki w Polsce miał być podporządkowany komunistom i świadczyć o ich rzekomej tolerancji.

Nie wiadomo, czy w latach 50. prymas Wyszyński rzeczywiście powiedział przypisywane mu słowa, że „upadek komunizmu zacznie się w Polsce”. Ważne, że postawa prymasa i Kościoła katolickiego w Polsce w istotny sposób się do tego przyczyniły. Kościół był pierwszą instytucją w totalitarnym systemie komunistycznym, która dała odpór władzy i ograniczyła jej zapędy w narzucaniu narodowi komunizmu.

Powstanie nowej katolickiej świątyni na dolnobrzeskim Rynku, zakończył okres pionierski, w którym tworzyła się administracja kościelna, połączona z procesem wymiany ludności. Kościół MB Szkaplerznej stał się siedzibą parafii, z uwagi na oddalony od centrum miasta kościół parafialny w Warzynie. Zaczynał się nowy, wcale nie łatwiejszy, a najczęściej nawet trudniejszy dla Kościoła katolickiego w Brzegu Dolnym, okres koegzystencji w warunkach systemu komunistycznego.

Jeśli zapomnę o nich...

DR MICHAŁ SIEKIERKA



25 lat od odsłonięcia Pomnika Mauzoleum we Wrocławiu

■ Dwadzieścia pięć lat temu 25 września 1999 roku we Wrocławiu na skwerze Xawerego Dunikowskiego został odsłonięty i poświęcony pierwszy w Polsce Pomnik – Mauzoleum upamiętniający obywateli II RP, którzy zostali w latach 1939-1947 bestialsko zamordowani przez ukraińskich nacjonalistów spod znaku OUN-UPA.

Poświęcenia dokonał kardynał Henryk Gulbinowicz. O jego budowę od 1992 roku starało się Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów, któremu przewodniczył śp. Szczepan Siekierka. W kryptach pomnika złożona jest ziemia z mogił z 2000 miejscowości masowych mordów ludności polskiej ziemi: wołyńskiej, tarnopolskiej, lwowskiej, stanisławowskiej, lubelskiej, poleskiej i rzeszowsko-przemyskiej, a na jego fasadzie wmurowana została tablica Pamięci Ukraińców, którzy udzielali schronienia Polakom.

Pomnik ma formę dwóch pylonów, a w prześwicie między nimi wyrzeźbiona jest stylizowana postać ukrzyżowanego Chrystusa symbolizującego męczeńską śmierć niewinnego człowieka. Na dole monumetu znajduje się napis: *Jeśli zapomnę o nich, Ty Boże... zapomnij o mnie*, stanowiący motto działalności wielu organizacji i stowarzyszeń kresowych. Fasadę pomnika zdobią herby z miast utraconych w wyniku wojny województw oraz metalowa tablica z inskrypcją: *Obywatelom polskim pomordowanym na kresach południowo-wschodnich w latach 1939–1947 przez organizację ukraińskich nacjonalistów OUN – Ukraińską Powstańczą Armię (UPA). Organizacje kresowe i kombatanckie. Wrocław. A.D. 1999.*

Stowarzyszenie skupiało osoby, które przeżyły ludobójstwo na Kresach i chciały w sposób godny uczcić pamięć swoich bliskich. Należy przypomnieć, że sytuacja Polaków przybywających do nowo wcielonych województw była inna niż deportowanych Niemców, którzy w nowych miejscach zamieszkania zastawali podobne warunki społeczno-kulturowe co w pozostawionych regionach. Wypędzeni ze wschodu i Polski centralnej przybywali na ziemię o obcej tradycji, architekturze, urbanistyce i nieznaną dla nich przeszłości. Miasta były zniszczo-



ne oraz skutek zarządzanej ewakuacji praktycznie wyludnione. Problem zmian terytorialnych pociągał za sobą nie tylko konsekwencje kulturowe, w wyniku których pierwsi osadnicy byli zmuszeni do układania na nowo swojego życia w warunkach o innej tożsamości społecznej, historycznej czy religijnej ale i dostosowania się do odmiennych uwarunkowań geograficzno-przyrodniczych. Mieszkań-

cy województw wołyńskiego, lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego zostali przetransportowani, tak jak to miało miejsce w przypadku Dolnego Śląska, na tereny góryste o innym klimacie i warunkach rolnych.

Warto wspomnieć, że kolejną przeszkodą w adaptowaniu się do nowych

Ciąg dalszy na str. 20 ►

► warunków był kontakt z pozostałymi osadnikami, który z oczywistych względów przebiegał w atmosferze nieufności czy wrogości. Co więcej, przesiedleńcy Polacy pochodzili z różnych stron Kresów, odmiennych pod względem gospodarczym, cywilizacyjnym, kulturowym a nawet językowym. Wypędzenia odbywały się w trudnych warunkach końca wojny oraz w pierwszych latach umacniania się władzy komunistycznej.

Transport na przełomie 1944 i 1945 roku w większości odbywał się za pomocą węglarek (otwartych wagonów towarowych). Podróż była długa i nieprzyjemna niejednokrotnie bez informacji o przebiegu trasy, liczby postojów czy czasu podróży. Zdarzało się, że pociągi zmieniały cel swojej destynacji, konfiskowano pieniądze oraz dopuszczano się rewizji osobistych, represji i gwałtów. Nikt nie odpowiadał za bezpieczeństwo oraz dobytek pasażerów, podróżujący sami musieli zabezpieczać się przed rabunkami oraz niekorzystnymi warunkami pogodowymi. Zdani na łaskę Armii Czerwonej trafiali do zrujnowanych miast i miasteczek,

które w dalszych latach swojego życia przyszło im odbudowywać. Wszystkim tym okrucieństwom związanym z exodusem z Kresów towarzyszyła niesamowita trauma spowodowana ludobójczą działalnością ukraińskich nacjonalistów, przed którymi udało im się uciec. Dlatego naturalna potrzeba upamiętnienia swojego losu i zadbania o pamięć tych, którzy zostali zamordowani.

Na początku lat 90. XX wieku powołano społeczny komitet budowy pomnika. Napotykał on wówczas na wiele przeszkód natury politycznej i administracyjnej. Przeciwnicy pomnika argumentowali, że będzie on ciosem w młoda, umacniającą się ukraińską suwerenność, że to nie czas na takie pomniki, że będzie on raził ukraińskie uczucia, że będzie zadrą we wzajemnych stosunkach, że Ukraińcy sami muszą się uporać ze swoją przeszłością, a my powinniśmy czekać aż to się stanie oraz że pomnik będzie powodował niepokoje społeczne. Z perspektywy czasu wiemy, że to wszystko było nieprawdą. Pomnik cieszy się dużym zainteresowaniem społecznym, nie ma dnia aby nie poja-

wiła się na jego płycie wiązanka kwiatów czy znicz.

Od 25 lat jest miejscem spotkań kresowian w każdą rocznicę „Krwawej Niedzieli”. Na stałe wpisał się w miejski krajobraz architektoniczny. Stanowi nie tylko hołd dla ofiar ale i symbol pojednania opartego o prawdę historyczną. W ubiegłych latach w modlitwie ekumenicznej pod pomnikiem brali udział duchowni wszystkich wyznań, w tym duchowni grekokatolicy, a w tym roku swój znicz zapalił Konsul Generalny Ukrainy we Wrocławiu Yurii Tokar. Jest to jednoznaczny dowód na to, że dobre stosunki z Ukrainą można budować w oparciu o wzajemne zrozumienie, wrażliwość i poszanowanie, a nie na kłamstwie, relatywizacji czy przemilczaniu tematów trudnych i dla Ukrainy niewygodnych. W 25. rocznicę odświeżenia pomnika należy się wdzięczność wszystkim, którzy przyczynili się do jego powstania i w dalszym ciągu przywracają pamięć o ofiarach ludobójstwa, ofiarach, które do dziś spoczywają w bezimiennych mogiłach, a których ekshumacje przez władze ukraińskie są zakazane.

„Postępowa” utopia



Marek Bober

**WIDZIANE
Z CHICAGO**

■ Cztery razy dziennie można w San Francisco zgłosić się do pielęgniarki, aby napić się wódki lub piwa. Jedyne warunki – trzeba być bezdomnym. Program zainaugurowano w 2020 roku podczas „pandemii” wirusa covid-19, kiedy udostępniono bezdomnym trochę hotelowych łóżek. Aby nie włóczyli się po mieście, oferowano im darmowe papierosy, alkohol, marihuanę lub poważniejsze używki. To miało zapobiegać rozprzestrzenianiu się wirusa. Teraz bezdomni mają zagwarantowane: nocleg, posiłki, prace ręczne i wycieczki na mecze baseballowe. A także ilość napojów alkoholowych określoną na podstawie ich „potrzeb i pragnień”, bez oczekiwania na zmniejszenie spożycia. Przy budżecie rocznym wynoszącym 5 mln dol. na 20 łóżek taniej byłoby zakwaterować tych ludzi w kurortach all-inclusive.

Floryda daje przykład

Gubernator Florydy Ron DeSantis ma wielkie zasługi w powstrzymaniu nauczania marksizmu i wszelkich lewicowych ideologii w podległych mu szkołach i wyższych uczelniach. Teraz stanowa legislatura idzie mu w sukurs i przygotowuje prawo nakazujące naukę prawdziwej historii komunizmu. Mają być na przykład wprowadzone lekcje, odpowiednio do wieku uczniów, o „wydarzeniach związanych z rewolucją kulturalną w Chińskiej Republice Ludowej i innych masowych morderstwach doko-

nanych przez reżimy komunistyczne”, a także „zagrożeniach komunizmem w Stanach Zjednoczonych i u naszych sojuszników w XX w.”

„Progresywna” lewica wpadła w szal, ale wygląda na to, że nic nie wskóra.

Dobrze, że amerykańska młodzież będzie się uczyć o zbrodniarzach spod czerwonej gwiazdy i ok. 100 mln ofiar śmiertelnych. Dobrze byłoby, aby jak największą część stanów wzięto przykład z Florydy i poszerzyło horyzonty młodych, często naiwnych, Amerykanów. To dobry sposób na zatrzymanie rodzimych marksistów.

Alabama w ślady Florydy

„Diversity, equity, and inclusion” (DEI), czyli lewicowe programy „różnorodności, równości i włączenia” są zmorą amerykańskich szkół publicznych i uniwersytetów. Są jednak dobre wiadomości. Republikańska gubernator Alabamy Kay Ivey podpisała ustawę, która zakazuje finansowania przez stan jakichkolwiek programów DEI. Prawo nie zabrania uniwersytetom i szkołom obiektywnego nauczania koncepcji DEI, ale nie mogą jako instytucje popierać tych poglądów. Prawo wymaga również, aby ►



► szkoły wyznaczały łązki w oparciu o płę biologiczną, a nie „tożsamość płciową”.

„Moja administracja cenila i nadal będzie cenić bogatą różnorodność Alabamy, jednak nie zgadzam się, aby kilku złych ludzi na kampusach uniwersyteckich – czy gdziekolwiek indziej – postugywało się DEI, wykorzystując fundusze podatników do forsowania swoich liberalnych idei polityczny sprzecznych z tym, w co wierzy większość mieszkańców Alabamy” – napisała gubernator. Alabama dołączyła do Florydy. Jaki stan następnny?

Skąd my to znamy?

Piosenkarka i aktorka Cher, czyli Cherilyn Sarkisian, zapowiedziała wyjazd z USA o ile prezydentem zostanie ponownie Donald Trump. Gdy po raz pierwszy Trump wygrał wybory, nabawiła się – jak powiedziała – wrzodów, bo jest on „pieprzonym zdrajcą”. 78-letnia gwiazda Hollywood nie jest odosobniona. W świecie celebryckim wtórują jej aktorzy i piosenkarze, jednakże Cher przoduje w radykalizmie ocen. Członków Partii Republikańskiej nazywa nazistami, którzy chcą stworzyć rzeczywistość wyłącznie z białych mężczyzn. W 2020 roku z kolei nazwała Trumpa „masowym mordercą”, któremu należy wymierzyć karę śmierci.

Jedno jest pewne: zapowiedzi niektórych osób, że w przypadku wygranej Trumpa wyjadą z Ameryki, są wyłącznie zapowiedziami – nikt nie opuści kraju. A tego rodzaju oświadczenia i obawy znanych ludzi mówią nam, że były prezydent rzeczywiście ma realne szanse na powrót do Białego Domu.

Słabe zachęty

Jak podał Military Times, w roku budżetowym 2024 armia USA ma liczyć 1 284 500 żołnierzy. Jest to spadek w ostatnich trzech latach o 64 tys. i najmniej stan osobowy od 1940 roku, jeszcze przed przystąpieniem USA do II wojny światowej. Od 2020 roku personel wojsk lądowych spadł o 8,4%, pie-



Cher przyrzekła, że wyjedzie z USA jeśli Donald Trump zostanie prezydentem. Fot.: Cher/Facebook

choty morskiej o 4,9%, sił powietrznych o 4%, a marynarki wojennej o 2,9%.

Biały Dom twierdzi, że nic złego się nie dzieje, mało tego – tłumaczy, że odkąd administracja Joe Bidena zaczęła w armii wprowadzać zasady DEI, czyli różnorodności, równości i inkluzywności zgodnie z ideologią „woke”, sprawy mają się lepiej. Widać jednak, że walka „z białą supremacją”, możliwość zakładania spódnic przez mężczyzn „czujących się kobietami” oraz finansowanie „operacji” zmiany płci są małą zachętą do wstępowania do wojska.

Podwójne standardy

W Białym Domu, najbardziej strzeżonym budynku na świecie, znaleziono trochę kokainy. Podejrzenia padły na syna obecnego prezydenta, Huntera, znanego z frywolnego trybu życia. Działo się to w okolicach 4 lipca, czyli amerykańskiego Dnia Niepodległości, stąd nie-

którzy mówią, że Hunter Biden jest niewinny, gdyż w tym czasie bawił poza stolicą. Departament Sprawiedliwości, Secret Service, FBI i jeszcze parę instytucji zajmujących się wyjaśnieniem pochodzenia kokainy posłużyły się oświadczeniami, że nie ma żadnych śladów i dowodów, aby wskazać kto narkotyk przyniósł. Śledztwo zamknięte. I od tej pory sprawa jest zamieciona pod dywan.

Tym samym instytucjom na podstawie niewyraźnych zdjęć i filmików, a czasami niewiarygodnych oskarżeń, udało się rozpoznać i postawić w stan oskarżenia ponad tysiąc osób, uczestników tzw. szturm na Kapitol 6 stycznia 2021 roku. Wyroki, zazwyczaj więzienia, usłyszało już ok. 750 osób. Nie dziwi więc opinia, że wymiar sprawiedliwości i powiązane z nim instytucje wyraźnie chronią obecną administrację a czynią wiele, żeby najgroźniejsza konkurencja polityczna, czyli Donald Trump, trafiła za kratki. Podwójne standardy są widoczne gołym okiem, nie tylko w przypadku kokainy w Białym Domu.

Lewica i zdrowie psychiczne

Żyje w USA znakomity konserwatywny pisarz i dziennikarz Michael Savage. W 2005 roku wydał głośną i kontrowersyjną książkę „Liberalizm jest zaburzeniem psychicznym”. Ciekawie wyglądają statystyki dwie dekady po napisaniu tej książki. Okazuje się, że ci, którzy identyfikują się z poglądami najbardziej liberalnymi lub lewicowymi również identyfikują się jako osoby cierpiące na największe problemy psychiczne. A tutaj badania pokazują, że aż 56% młodych liberalnych/lewicowych kobiet (18–29 lat) ma zdiagnozowane problemy psychiczne i grupa ta zajmuje na podium szacowane pierwsze miejsce. Na drugim biegunie są konserwatywni mężczyźni w wieku 65 lat i starsi, którzy mają zaledwie 4,5%. Ciekawa ta współczesna Ameryka, bo dużo potrafi człowieka nauczyć.

Nowe zjawiska w polskiej literaturze i sztuce

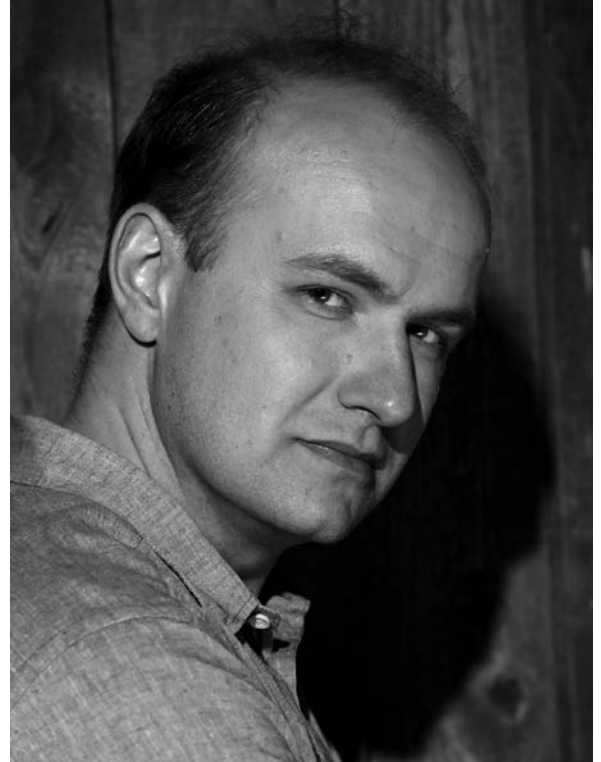
STANISŁAW SROKOWSKI



Prezentujemy najbardziej kreatywnych polskich pisarzy i artystów. Niektórzy z nich tworzą awangardę literacką i artystyczną. Warto, by nasi Czytelnicy byli jako tako zorientowani, co się dzieje w świecie twórczym, by poznawali zjawiska trudne, skomplikowane, ale ważne, bowiem one odsłaniają nową polską rzeczywistość. Kornel Morawiecki od samego początku, kiedy tworzył „Gazetę Obywatelską”, zwracał uwagę na młode pokolenie poetów i prozaików, słusznie przewidując, że niektórzy z nich będą wytyczać nowe drogi poezji awangardowej. I tak się stało. Nie bójmy się więc tego, co wymaga większej uwagi niż tradycyjna proza, klasyczny wiersz czy konwencjonalna sztuka. Prosimy o listy, komentarze i krytyczne uwagi. Będziemy je tutaj publikować.

KONRAD SKOLARSKI – MISTRZ FORTEPIANU

Od wielu już lat Konrad Skolarski nazywany jest *wielkim wirtuozem fortepianu*. Tak go nazywał sam Krzysztof Penderecki. *Gra jak Światosław Richter* – pisał MDR Figaro. *Kiedy słucham gry Konrada Skolarskiego, przypomina mi się złoty wiek pianistyki* – twierdził prof. Peter Feuchtwanger, wybitny niemiecki pianista, kompozytor i pedagog. *Bardzo rzadko można spotkać pianistę, który jest w stanie wydobyć z fortepianu tak soczysty, śpiewny i pełen odcieni dźwięk. (...) Jego liryczno – dramatyczne interpretacje są wyjątkowo osobiste, zapadają w pamięć oraz bez trudu można je rozpoznać spośród tysięcy wykonań innych pianistów* – dodawał prof. Pavel Giliłow, znakomity rosyjski pianista i pedagog. A JoAnn Falletta, wielokrotna zdobywczyni nagrody GRAMMY, dyrygentka i dyrektor muzyczny Buffalo Philharmonic Orchestra, powiadała: *Jest muzykiem światowego formatu, jego grę cechują charakterystyczny styl wykonawczy, zadziwiająca łatwość techniczna, piękny dźwięk oraz charyzmatyczna osobowość. (...) jeden z czołowych pianistów świata*. Mamy więc w Polsce wielkiego mistrza fortepianu. Mamy mistrza, tyle tylko, że niewiele o Nim wiemy. Dlatego też przybliżamy Jego sylwetkę.



Stanisław Srokowski: Jest Pan wybitnym artystą, jednym z najważniejszych interpretatorów muzyki Chopina i Rachmaninowa, a w moim przekonaniu, najwybitniejszym. Czym jest dla Pana muzyka?

Konrad Skolarski: Muzyka jest sferą ducha... Wyraża niewyraźne, to co poza sferą werbalną. Z całą pewnością muzyka jest komunikacją i relacją, spotkaniem. Każdy z nas jest w stanie odebrać treść muzyczną bez względu na to, czy jesteśmy muzykami czy amatorami. Widzę istotne podobieństwa między muzyką a modlitwą. Mówię to jako wykonawca, nie kompozytor. Otóż wydaje mi się, że zarówno w muzyce jak i modlitwie więcej jest do odkrycia niż do stworzenia. VI Symfonia Czajkowskiego sprawia, że ludzie płaczą na koncercie w Tokio, Berlinie, Chicago, Buenos Aires i w Moskwie. Muzyka porusza pewną strunę w naszej duszy, bez względu na to, czy jest to okraszona refleksją, wiedzą, czy osłuchaniem. Muzyka może być spowiedzią, buntem, tragedią, rozpaczą, szczęściem. Po prostu jest życiem – odkrywamy muzykę w życiu oraz życie w muzyce.

Co decyduje o właściwej interpretacji dzieła muzycznego?

W największym uproszczeniu adekwatność przekazywanych uczuć i emocji z treścią dzieła, zrozumienie muzyki. Niby to truizm, a jednak dziś wielu muzyków nie do końca wie, co wyraża grany przez nich utwór, co chcą przekazać. Jak zatem mogą dobrać środki wykonawcze? Jeśli zdamy sobie sprawę z tego, że na niwie teatralnej wielki Konstanty Stanisławski, a w świecie muzyki równoległe Henryk Neuhaus stworzyli teorię tzw. „realizmu emocjonalnego” odtwórcy dzieła, zdamy sobie sprawę z istoty problemu. W szkole Stanisławskiego aktor grający na przykład człowieka upadłego, upodłonego, postać tragiczną analizuje graną postać pod kątem psychologiczno-emocjonalnym. A więc zastanawia się, co mogło doprowadzić grane go bohatera do takiego stanu, co skłoniło go do podjęcia takich, a nie innych decyzji. Aktor próbuje odnaleźć w swoim życiu podobne sytuacje i utożsamia się z rolą osiągając maksimum naturalności, ekspresji i sugestywności. To samo w muzyce – realizm emocjonalny, tło duchowo-emocjonalne kompozy-

cji, analiza krzywej napięcia, pewnych punktów krytycznych.

Zauważmy jak wiele wspólnego mają ze sobą kino, teatr i muzyka. Rozwój akcji, punkty krytyczne formy... Muzycy pracujący z tekstem muzycznym mają do dyspozycji całą masę wskazówek wykonawczych naszego „reżysera”, a więc kompozytora. Jednak każdy z nas ma inną historię, inne problemy, inny charakter i osobowość. Zatem staramy się polegać na naszej emocjonalności i uczuciach. Ale czy dobieramy je adekwatnie? Warto również zadać pytanie, czy emocje i uczucia to cała prawda o człowieku? To otwiera nowy horyzont, bo jeśli przyjmiemy, że uczucia i emocje są zmienne, to musimy uznać, że miłość nie jest uczuciem! A zatem warto sięgnąć głębiej i zadać sobie proste pytanie: o czym jest utwór, bądź jego fragment? To w zasadzie kwestia kardynalna. Ponieważ coraz częściej zdarza się, że utwór tragiczny jest interpretowany lekko i zwiewnie, smutny – dziarsko, a wesoło smutno. A więc NIEADEKWATNIE. Wyobraża Pan sobie kolędę „Mizerna cicha” rapowaną z uśmiechem i w dodatku z breakdancem? To nie jest żart. Wykształceni muzycy ▶



► po studiach potrafią nagrywać klipy z piękną, nastrojową muzyką i łączą to z breakdancem, gwałtownym ruchem, mnogością ujęć z wielu kamer. Nie widzą w tym zgrzytu, ponieważ nie zrozumieli przesłania utworu. A to dlatego, że przez lata studiowali jedynie rzemiosło. A pamiętajmy, że CO określa JAK. Rzemiosło to owo „jak”. Jednak kiedy przeceniamy rzemiosło, które jest jedynie środkiem, gubimy cel.

Jak wedle Pana odbiera muzykę tzw. zwykły słuchacz?

Zadał Pan bardzo istotne pytanie. W gruncie rzeczy nie znam na nie odpowiedzi. Coraz wyraźniej dociera do mnie fakt, że skoro my, muzycy, potrafimy inaczej odczytywać dane dzieło i odkrywamy to w dyskusjach między sobą, to tym bardziej słuchacze mogą odbierać jakieś dzieła w sposób odmienny. Jednak zauważyłem jedną rzecz: prawda i piękno zawsze się bronią. Bez względu na to, przed jaką publicznością występujemy. Każda publiczność wyczuje fałsz, kłamstwo, a więc w skrócie brak piękna i prawdy. Tego jestem pewien. Powiem Panu więcej, możemy mieć gorszy dzień, możemy się nawet pomylić na koncercie i grać poniżej swoich możliwości. Ale jeżeli chcemy publiczność „utulić”, podarować ludziom coś pięknego lub przekazać coś ważnego, zawsze ich poruszamy. Kluczem wydaje się być tu intencja. Ale by coś przekazać, trzeba mieć coś do przekazania. Czym mamy się dzielić? Instrumentalistyką? Kunsztem i techniką? Osobowością? Czy może sercem? A może dzisiejszy świat potrzebuje jeszcze więcej techniki i precyzji? Ja postawiłbym inne pytanie: czego dziś oczekuje od artysty tzw. zwykły słuchacz? Oczekuje od niego bogatej biografii, zwyciężonych konkursów? Bo w oparciu o te kryteria działają instytucje kulturalne. Oferują „produkt”.

Czy jest jakiś przepis na dobrą interpretację?

Wspaniałą interpretację możemy jedynie dopuścić. Nie możemy jej stworzyć. To nie Pan ani ja decydujemy, kiedy łąza z policzka spada na podłogę, kiedy dojrzwały owoc spada z drzewa. Rzecz jasna, Pański akt twórczy, jako poety jest zgoła odmienny. Natomiast możemy stworzyć warunki, by w muzyce to się wydarzyło. By nam wszystkim, publiczności zgromadzonej w sali oraz artyście, przydarzyło się coś pięknego. I znów sięgnę do teologii, jakże lapidarny termin: dyspozycja serca! Wrogiem pięknego wykonania jest ego, standard, rutyna. Chęć „dokazania”. Wystarczy zrezygnować z „sie-

bie”, przekroczyć ego i instrument, stanąć obok i słuchać jak „ktoś gra”. To wymaga podjęcia pewnego ryzyka, ale ryzyko wykonawcze jest warunkiem sine qua non autentyczności.

Co znaczy „odpowiedź instrumentu”, który to zwrot pojawia się w Pana wypowiedziach.

Nie ma komunikacji bez słuchania. Słuchanie jest w istocie procesem etycznym. Nie ma gry bez podziwu. Podziwu z kolei nie ma bez odkrycia. Rzecz w tym, że – w dużym uproszczeniu – istnieją dwa sposoby gry na instrumencie. Wkładamy, wbijamy energię w klawiaturę, albo wydobywamy immanentną energię muzyki i operujemy nią, wykorzystując na bardzo długich odcinkach. Porównałbym to do aktywności surferów, którzy wykorzystują energię fal oceanu, bądź do szybowania ptaków. W obu przypadkach mamy do czynienia z wykorzystywaniem energii przy minimum aktywności. My również możemy szybować, ale by tak się stało, powinniśmy odkryć ciągłość dźwięku, jego energię, strictly fizyczną właściwość. Słuchając trwania dźwięku, jego odcieni, charakteru, barw, zanikania, narastania – szybujemy. Wówczas odkrywamy istotę CZASODŹWIĘKU, który sprawia, że muzyka staje się szybowaniem, malarstwem, poezją, wszechświatem. Granie przestaje być aktywnością fizyczną, staje się aktywnością duchową. Niestety dziś coraz mniej młodych muzyków ma czas, by zwrócić uwagę na to, co do nich „wraca” z instrumentu. Są bardzo zafascynowani szybkością i skutecznością. Ale gdyby spróbowali chodzić, oddychać czy mówić tak, jak grają – odkryliby, czym jest migotanie przedsiónek. Muzyka i piękno nie mają nic wspólnego z wysiłkiem, powinny być naturalne jak oddech. Piękno nie biega, nie lezie, nie skacze, nie puka – piękno płynie lub szybuje. Wirtuoz potrafi przekuć ruch palca w poruszenie duchowe.

Czy jest coś takiego obecnie w Polsce jak awangarda muzyczna? Kto ewentualnie do niej wedle Pana należy?

Awangarda to raczej zjawisko drugiej połowy ubiegłego wieku, jednak mam z nią problem. Zawsze, kiedy twórcy z założenia coś odrzucają, kiedy mamy do czynienia z buntem, pojawia się problem wolności. Wolności „dla” i wolności „od”. Ta druga wolność, to najważniejsza wolność bez treści, ucieczka i determinizm. Syndrom „róbta co chceta”. Dziś obserwujemy to choćby w warstwie językowej – neologizmy. Przypomnijmy słowa Pierre Bouleza, francuskiego kom-

pozytora, dyrygenta i organizatora życia muzycznego – „Istnieją trzy rzeczy, z których nie można stworzyć muzyki: melodia, rytm i harmonia”. Bogusław Schaeffer tłumaczył z kolei studentom kompozycji, że kompozytorem może być każdy, a studiowanie kompozycji nie ma żadnego sensu. Jak słusznie zauważa w swoim znakomitym artykule Krzysztof Meyer (łatwo go odnaleźć w Internecie), nie skłoniło to Schaeffera do zrezygnowania z etatu na uczelni; uczył kompozycji. Owszem, muzyka współczesna to wiele wspaniałych utworów. Ale jeśli ktoś komponuje utwór, który ma background wyłączenie analityczny, intelektualny... Spójrzmy na krajobraz awangardy: kubizm, dadaizm. W muzyce serializm, dodekafonia, atonalność. Myśli Pan, że to przetrwa?

Dziś te kierunki mutują i na poszarpanym płótnie ktoś powiesi makaron, twierdząc, że to dzieło sztuki. Zauważmy, że na ogół taki „artysta” nie działa na własny rachunek, te płonne wysiłki są dotowane. W muzyce poważnej dotąd obowiązywała bezideologia, która ogarnęła teatr, film oraz inne dziedziny sztuki, ponieważ muzyka nie operuje słowem ani obrazem. No, ale w obsadzie są wykonawcy, więc tu też mamy nierzadko do czynienia z pozamerytorycznym kluczem doboru artystów „namaszczonych”. Wystarczy spojrzeć na spis wymagań stawianych produkcji filmów, które mają zostać dopuszczone do Oskarów.

Wie Pan, w ramach awangardy powstało wiele wspaniałych i wartościowych dzieł, nie chciałbym generalizować. Jednak nie przepadam za sztuką współczesną, chyba, że jest autentyczna. Lecz jeśli w muzyce odwracamy się od piękna, od śpiewu (melodii), harmonii na rzecz różnych eksperymentów opartych na czystej matematyce, efektach dźwiękowych... to jest pewne założenie, chęć stworzenia nowego języka. Dotykamy tu problemu subiektywnej obecności człowieka w muzyce.

Antropocentryzm, antropopresja. Myślny to już przerabiali; rewolucja francuska zadała nam potworne rany, które ropiją do dziś. Stało się tak, kiedy człowiek uznał, że jest miarą wszechrzeczy; że jest stwórcą. Efekty tamtych decyzji, zwanych dumnie „oświeceniem” widzimy dziś na ulicach, w szkołach, w parlamentach. To samo musi dotyczyć sztuki, ponieważ jest ona zwierciadłem kondycji człowieka współczesnego, zwłaszcza kondycji duchowej. Erozja pewnych wartości w sztuce nie dotyczy wyłącznie muzyki klasycznej; proszę spojrzeć na jazz, film, teatr, malarstwo...

► **Będę jednak drażyć temat. Sztuka się jakoś rozwija, przeobraża, nabiera nowego wyrazu. Jak rozumieć wobec tego pojęcie awangardy w muzyce? Myślę zarówno o wykonawcy jak i kompozytorze. Naturalnie mam na myśli muzykę poważną.**

Nie powinienem mówić o kierunku, którego nie śledzę, jest mi obojętny. Dziś mamy do czynienia z ponowoczesnością, relatywizmem i „jazdą bez trzymanki”. Chciałbym podkreślić, że kryterium oceny nie stanowi dla mnie okres, w którym powstało dzieło. Są dwa rodzaje muzyki: dobra i zła. Poruszająca serca lub nie, bez względu na gatunek. Nie mam nic przeciwko eksperymentom, dziełom polistylistycznym. Weźmy na przykład muzykę Andrieja Eshpaia z lat 60-tych, Luciano Berio, albo

współczesnej kompozytorki, Lery Auerbach. Wspaniałe, głębokie dzieła! Kryterium jest jedno: piękno lub przynajmniej zmuszenie człowieka do refleksji. Dzieło nie musi być piękne, by nas poruszyło; Prokofiew czy Szostakowicz, jako kronikarze czasów terroru nie pisali słodkich melodii. W ich dziełach dominuje mrok. A jednak poruszają nas do dziś. Bo byli geniuszami. Hrabal i Jerofiejew nie sięgali po ideologię, czy skandal. Byli wielcy i oryginalni! Natomiast jeśli sztuki używa się, by zaistnieć, nie uwzględniając przy tym swoich możliwości i kompetencji, efekt zawsze będzie mizerny i krótkotrwały. Bez względu na zachwyty osób promujących dane zjawisko czy dzieło. To samo dotyczy wykonawców.

I na koniec, jakie ma Pan najbliższe plany twórcze?

Niebawem ukażą się dwie płyty; komplet Sonat Gambowych J. S. Bacha, którą nagrałem z moim przyjacielem z zespołu Boarte Piano Trio, wybitnym wiolonczelistą Karolem Marianowskim, oraz moja solowa płyta zawierająca między innymi komplet Ballad Fryderyka Chopina. Przede mną koncerty kameralne, solowe, kursy mistrzowskie dla młodzieży, prowadzę też klasę fortepianu na Uniwersytecie Muzycznym Fryderyka Chopina w Warszawie. W przyszłym roku ukaże się moja książka, więcej o tej unikalnej publikacji opowiem tuż przed premierą. Mogę tylko zdradzić, że jest to wywiad-rzeka z moim pedagogiem, mentorem takich pianistów jak choćby Marta Argerich, Nelson Freire czy Shura Cherkasky. Myślę też o nagraniu kolejnej płyty.

Dziękuję za ciekawą i ważną rozmowę.

Prezentujemy drugą część niepublikowanego dotychczas opowiadania Krzysztofa Gulbinowicza, które sam autor podzielił na dwa odrębne fragmenty. Tak jak pisaliśmy do redakcji PJC opowiadanie trafiło za pośrednictwem Zbigniewa Rutkowskiego. Jeszcze raz bardzo dziękujemy.

KRZYSZTOF GULBINOWICZ

Domykanie okna – Gaja

– To nie ona jest ofiarą – szeptała gorączkowo – lecz ja, która to widziałam i muszę żyć nadal.

Rozmyślała nad tym, co leżało teraz za oknem. I nie była pewna, która z nich żyła naprawdę.

Niegdyś zapytała zaprzyjaźnionego mnicha w Nepalu: czym jest pustka? Odpowiedział, że nawet to jej gadanie jest złudzeniem. Tak mu wtedy wyszło. Wówczas nic z tego nie rozumiała. Teraz również czuła się podobnie – trochę jak wielkanocna wydmuszka: pstrokata i pusta zarazem. „Niech to diabli” – pomyślała.

Kiedy dokończyła herbatę, podeszła do okna i je zamknęła. Nie spojrziała ponownie w dół, choć ciągnęło ją, by pożegnać przyjaciółkę ostatnim skinieniem dłoni. Nie potrafiła jednak albo już nie chciała. Może stała się odrobinę mądrzejsza.

Położyła się do łóżka, przykryła głowę kocem i natychmiast zasnęła. Spała głęboko. Nie wiedziała jednak ile to trwało, kilka minut, godzin, czy kilka dni. Miała w tym czasie sen, w którym Bóg tworzył jej życie od nowa. W jego dłoniach stawała się uginaną na wie-trze trzcina. Mimo, iż metafora ta od-

zwierciedlała wszystkie jej psychiczne upodobania i preferencje, obraz ten, już w chwili po przebudzeniu, rozjątrzył Gaję do żywego, jako że znowu nie miała wpływu na swoje życie. Stąd też, gdy otworzyła oczy, niemiłosiernie głośno wrzasnęła:

– Jeb się i rozmnażaj sam! – Bóg zaś milczał na to gajkowe przekleństwo.

Przetarła twarz, po czym rozejrzała się wokół. Nie rozpoznawała otoczenia i nie wiedziała, gdzie się znajduje. Bezwiednie przesunęła dłońmi po kanapie, aż trafiła na płócienny worek: ostatni ślad po istnieniu Goški. Wszystko przypominało się.

Wcześniej jednak, zanim zdołała zasnąć, ktoś pukał do drzwi. Zajęta pić herbaty i własnymi myślami, nie otworzyła. Pukanie stawało się coraz bardziej natarczywe i wulgarne, a kiedy to nie pomogło, drzwi wyleciały z wielkim łoskotem. Wówczas ujrzała milicjantów i sanitariuszy w białych kitlach. Tuż za nimi, niczym stadko przestraszonych kurcząt, kotłowali się ciekawo rzeczy sąsiedzi. Pośród gorączkowej krzątaniny i padających pod jej adresem pytań, których w ogóle nie rozumiała, dobrze jednak zapamiętała, że

przez cały ten czas kurczowo ścisnęła w dłoniach gogolową torbę podróżną.

Nie myślała jeszcze o tym konkretnie jako o swoim powrocie do ćpania. Przygarniając jednak zawartość torby do siebie, zdawała sobie sprawę, że dzięki temu co tam zostało, nawet jeżeli nie musi, może to jednak zrobić w dowolnie wybranej chwili. Świadomość tego dodawała jej otuchy, ale i przerażała zarazem.

Chciałaby o tym opowiedzieć, lecz nie miała komu; o czym zresztą byłaby to opowieść? Przychodziły jej do głowy różne pomysły, bo w jakiś sposób rozpaczliwie potrzebowała komunikacji ze światem, ostatecznie jednak, z braku osób bliskich, wybrała na powiernika ścianę w łazience. Tuż nad wanną napisała flamastrem jedno zdanie: „Stałam się ćpunką bez zaćpania!”.

Mijały dni, albo i tygodnie. Każdego poranka, tuż po przebudzeniu, potrzebowała godziny i dzbanka mocnej, zielonej herbaty, by wyrwać się ze stanu otępienia. Chciała dojrzeć w sobie coś więcej, niż tylko tępy ból. Nie potrafiła jednak określić, czym to „coś” mogłoby się okazać.





► Prócz bólu, odczuwała wyłącznie strach. Zupełnie jednak nie miała pojęcia o tym, czego właściwie się boi? Czego naprawdę? Albo tylko wydawało się, że nie wie. Co rusz bowiem spoglądała na marynarski tobołek po Goście. Patrzyła nań spod oka, jakby oglądała wroga, jednak się go nie pozbyła. – Nie ten czas – przeplatała słowa szeptem. – Jeszcze nie teraz...

Była pewna, że zachowując rzeźbę po Goście, trzyma w dłoniach nitkę, która może ją doprowadzić do odpowiedzi na pytanie: co się właściwie stało? Nie chciała już liczyć na własny umysł, jako że on właśnie okazał się najsłabszym ogniwem w łańcuchu tej historii. W jej głowie myśli kotłowały się niemal tak, jak wije się robactwo na kawałku zepsutego mięsa. Wszystko wydawało się możliwe.

Napisała o tym dwa krótkie zdania: „Trzymam jej rzeczy, jak topór zawieszony na nitce. Wisi tuż nad moją głową i każdego dnia obawiam się, że nitka puści”.

Włożyła kartkę do koperty i wysłała. Adresem nie był nikt z jej przyjaciół, ale zwykły rzeźnik, którego poznała rok wcześniej, podczas wędrówki przez Bieszczady.

Opowiadał wtedy dziwne rzeczy, że jest specjalistą od odcinania kurzych łbów i ludzkich problemów zarazem. Wtedy brzmiało to niedorzecznie, ale właśnie teraz jego gadanie wydawało się najbardziej przekonującą opowieścią. Była pewna, że właśnie on zrozumie jej sytuację bez zbędnych komentarzy i wyjaśnień. Te bowiem, wyjaśnienia, mogły tylko zaciemnić i tak już nieczytelny obraz.

Czuła się dokładnie jak kura, której ktoś powinien odciąć zmęczony łeb. Wysłała kartkę pod adres sklepu mięsnego, gdzie pracował, z dopiskiem: pilne!

Zamiast rzeźnika, po kilku miesiącach odezwał się mnich z Nepalu. List był ciepły i mądry, jak jego nadawca. Rozpostarła na stole zawiniętą w płótno, jedwabną chustę, na której lama skreślił pędzlem kilka prostych słów po angielsku: „Nawet moje wielkie współczucie – pisał – nie jest TYM, czym jest TO...!”.

Na osobnej kartce z ryżowego papieru zachęcał, by: „Ćwiczyła nadal... mimo wszystko, albo właśnie dlatego...”.

Po odebraniu przesyłki z Nepalu – może to zresztą nie był Nepal, ale dom wariatów w pobliżu miasta – poczuła się nieco lepiej. Nabrała pewności siebie i przekonania, że teraz mogłaby wyrzucić z siebie haiku. Gotowa była jedynie pozornie – nic bowiem nie przypominało w niej lekkości opadają-

cego liścia na moment przed stworzeniem albo zniszczeniem świata.

Odłożyła więc próby twórcze na inny czas.

Litery i zdania malowała wyłącznie kredką po ścianach pokoju. Choć zdarzyło się też pisanie szminką na lustrze w łazience czegoś takiego, co ją samą wprawiło w podziw: „Nie ma nic gorszego od obojętności ludzi dobrych”.

Nie musiała zastanawiać się, do kogo adresowała to zdanie. Przeciągając szminkę poza krawędź lustra, wiedziała dokładnie, że usuwa ostatnią wrażliwą tkankę ze swojego mózgu: przywiązanie do serdecznych przyjaciół.

Następnego dnia, tuż po przebudzeniu włożyła rozgrzaną głowę pod lodowaty strumień wody z kranu. Nie udało się jednak zamrozić mózgu, choć byłoby to sprawiedliwą nagrodą za dotkliwy ból czaszki. Po kurwach, szmatach i chybionych celach, nie spodziewając się tego, napisała jednak haiku: „Na świątynnym dzwonie siedzi motyl...”.

Powstało bez jej udziału, podobnie jak obraz sam się utrwała na negatywie kliszy fotograficznej. Czuła się jedynie soczewką, na której skupiły się promienie światła. Niczym więcej.

Odtąd motyl stał się jej obsesją. Chciała spojrzeć na to po ludzku, wyczuwając emocje pięknego owada. Nazwała to metafizyczną odmianą matematyki lub jakoś tak... Postawiła sobie proste pytanie: – Po co on w ogóle miałby siadać na świątynnym dzwonie? Na co liczył? Że odpocznie...?

Chciała napisać o tym więcej, ale potknęła się o kontrast między ogromem świątynnego dzwonu a kruchością i ulotnością owada. Może nie potrafiła też albo i nie chciała uznać, że pierwszy dźwięk, który wydobyłby się z serca mosiężnej masy, byłby ostatnią chwilą życia dla bielinka, a chęć odpoczynku – wyrokiem śmierci. Cokolwiek zdecydowało o tym, pragnienie skomentowania haiku zostawiła innym, bardziej otwartym i rogatym duszom.

Przez wiele tygodni, mimo dotkliwego bólu kręgosłupa i stawów w kolanach, siedziała w pozycji zazen i błagała wszystkie buddyjskie duchy, a nawet zwróciła się do demonów, by teraz nie opuszczały jej w tej szczególnej chwili. Sam ból nie przeszkadzał za bardzo. Wydawał się wręcz nieodzownym sprzymierzeńcem, jak chłaiście bambusowym kijem po grzbiecie lub świadomość kary za winy rzeczywiście czy urojone.

Myśli ciągnęły Gaję w stronę okna. Domagało się tego jej głębokie poczucie zła w sobie. Próbowowała zatem znaleźć jakiś praktyczny sposób, który byłby skokiem w przepaść, bez przepaści.

Któregoś dnia spojrzała na dębowy stół. Ręką zgarnęła wszystko, co znajdowało się na blacie. Na parkiet leciały szklanki, talerze i porcelanowe kubki, które przywoziła przez lata z Dalekiego Wschodu. Wtedy wzięła na wierzch i przykucnęła na krawędzi mebla. Siedziała tak jakiś czas. Mijały minuty, a może i godziny, nie pamiętała tego. Czekwała na moment – ten, a nie inny. Który? Nie wiedziała.

Kiedy jednak wewnętrznym okiem ujrzała, że nie kuca już na stole, lecz siedzi okrakiem na framudze okna, z dołu zaś patrzy na nią Gogola i śmieje się jak głupia, wtedy uniósłszy rękę, wyjąc przeraźliwie runęła w dół. Opadając, widziała to, co przeoczyła wcześniej, albo chciała o tym zapomnieć.

Wspomniała potem, że to nie był film, lecz jeden obraz. Przedstawiał zagonioną do utraty tchu sukę, której ktoś przywiązał do ogona metalowy rondel. Biegała po podwórzu jak samonakręcająca się maszyna. W poczuciu przerażenia, przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie, kim był ten, kto przytroczył jej garnek, oraz z jakiego powodu to zrobił?

Straciła przytomność, gdy dotknęła stopami parkietu podłogi.

Po przebudzeniu, pierwszy raz od wielu miesięcy, bez obawy spojrzała w stronę okna. W kuchni zaparzyła zwykłą ekspresową herbatę w brudnej, tłustej od rosółku szklance. Uśmiechając się nad złożonością rzeczy, zapaliła kadzidło. Siadła w zazen, by w ten skromny sposób przeprosić Buddę, że od tylu miesięcy nie chciała być jego uczennicą. Ten zaś spoglądał z wysokości zdjęcia zawieszzonego na ścianie.

Wszystko stało się naprawdę.

Albo i zawsze takie było.

Kto to wie?

Kilka dni później Gaja wyrzuciła wszystkie pozostałości po Gogoli do zsypu. Nie zajrzała nawet, co zawierało wnętrze torby. Potem wyjechała z miasta. Nikt nie wie dokąd.

Gośka Górecka „Gogola”, latem osiemdziesiątego pierwszego roku tamtego czasu, wyskoczyła z dziesiątego piętra wieżowca przy ulicy Drukarskiej we Wrocławiu. Jedni z jej przyjaciół próbowali później współczystować w jej cierpieniu, wczuwając się w chwilę przed tym, jak poleciała głową w dół; inni uspakajali się, że spadała nie głową, lecz stopami w stronę chodnika, a poza tym – podkreślano – była tak zaćpana, że nie mogła nic odczuwać. Nawet egzystencjalnego bólu...

Ja zaś...

Cóż tam, ja...?

XXXIII Forum Ekonomiczne

Karpaty łączą cz. 2



Wracamy ponownie do konferencji w Karpaczu z początku września br. W poprzednim numerze PJC przytoczyliśmy fragment jednego z setek paneli. Jego tematem była Europa Karpat oraz potencjał, jaki drzemie w państwach Europy Środkowej. Obok przytaczanego już wystąpienia **Mateusza Morawieckiego** chcemy teraz przywołać ciekawsze wypowiedzi pozostałych panelistów. Przypominamy, że moderatorem rozmowy był Jacek Karnowski, a uczestnikami poza byłym premierem byli: **Jan Majchrowski**, profesor prawa na Uniwersytecie Warszawskim, politolog, członek Trybunału Stanu, **Bogdan Rzońca**, europoseł, polski polityk, nauczyciel i samorządowiec, **Maciej Szymański**, dyrektor Instytutu Współpracy Polsko-Węgierskiej im. Wacława Felczaka oraz **Markijan Malski** z Ukrainy, dziekan Wydziału Stosunków Międzynarodowych Lwowskiego Uniwersytetu Państwowego i **Péter Töröcsi** z Węgier, dyrektor Centrum Praw Podstawowych.

Jacek Karnowski: Jak Panowie widzicie, perspektywy Europy Środkowo-Wschodniej w obliczu kryzysu, w obliczu wyzwań, w obliczu tego, co się dzieje, co się dzieje?

Bogdan Rzońca: Bardzo dziękuję Panu Marszałkowi Kuchcińskiemu za zaproszenie, za kontynuację tej fajnej idei Europy Karpaty. Gór, przyjaznych po prostu normalnym, zwykłym ludziom. Proszę Państwa, mówimy o Europie Środkowo-Wschodniej, a więc trochę o Środkowo-Wschodniej, trochę o Środkowo-Zachodniej, trochę o Środkowo-Północnej i trochę o Środkowo-Południowej. A tak naprawdę powinniśmy mówić o środku Unii Europejskiej, czyli właśnie o tych miejscach, państwach w Europie, które są, jak to właśnie Milan Kundera kiedyś nazwał – wspólnotą losów. Myślę, że to jest jedno z piękniejszych określeń tych wielu narodów, państw, tej całej historii, tego dziedzictwa, polityki, wyzwań na przestrzeni wieków i to wszystko musi mieć dalszy ciąg. Natomiast, no niestety, powiem – nikt bardziej nie osłabił Europy Środkowej, jak zrobiła to ostatnio Unia Europejska. No zatrzymanie pieniędzy z Krajowych Planów Odbudowy, należnych nam pieniędzy, i Polakom, i Węgom, to jest po prostu ewidentne osłabienie gospodarcze środka Europy.

Za to przyjdzie zapłacić prawdopodobnie całej Europie. Ja się tym mar-

twię, ja się z tego nie cieszę, ale po prostu byłem przy tych wszystkich akcjach wstrzymywania pieniędzy tam w Parlamencie Europejskim i uważam, że to było bardzo żenujące, bardzo nieprawdziwe, fatalne i po prostu szkodliwe generalnie dla Unii Europejskiej. I wielka szkoda, że to się zadziało, bo przypuszczam, że my nie skonsumujemy tych pieniędzy, które są dla nas przeznaczone, właśnie z tych Planów Odbudowy. I coś jeszcze chcę powiedzieć. Że Europa Środkowa oczywiście ma swoje ogromne szanse, ale ja bym ich nie upatrywał tylko w tym, że nagle w Europie Środkowej pojawiają się rządy prawicowe albo lewicowe. My powinniśmy właśnie zejść w dyskusji o rozwoju Europy Środkowej na niższy poziom. Na poziom samorządu na przykład, poziom regionu, poziom miast, gmin. Tam trzeba budować świadomość wagi Europy Środkowej.

Jeśli będziemy tylko łączyć się, mówić o Europie Środkowej w kontekście rządów, polityki, no to zawsze będzie tak jak było. Czyli swoje wpływy w Europie Środkowej chce mieć Rosja, swoje wpływy chcą mieć Niemcy, chcą mieć Francuzi. Oczywiście także Stany Zjednoczone i dochodzą do tego Chiny. Więc na pewno ten kontekst – kto rozszarpuje Europę Środkową, albo powiedziałbym, kto nie pozwala rozwijać się Europie Środkowej. To powinien być temat na dłuższą debatę. Kto po prostu nie chce silnej Europy Środkowej. My dobrze wiemy, kto jej nie chciał w przeszłości i tu się wiele nie zmieniło. Także jest dzisiaj ta sama sytuacja. Europa Środkowa jest po prostu miejscem wpływów, powiedzmy transformowania pewnych inwestycji, które przynoszą zyski nie Europie Środkowej. To jest straszne.

A więc miejsca, w których powinna się łączyć praca nasza na rzecz Europy Środkowej, to są miejsca również poza tą wielką polityką. A więc przy Karpatach, przy górach, przy rzekach, przy uniwersytetach. Myślę, że przy dobrze rozumianej kulturze, w placówkach muzealnych. Tam próbujemy zmieniać myślenie Europy Środkowej, ale w takim kierunku, żeby ci ludzie, którzy tu mieszkają, uwierzyli we własne siły, uwierzyli w wagę Europy Środkowej. I myślę, że po prostu taki kierunek byłby najlepszy, czyli praca na poziomie politycznym, na ile się da, no i na tym niższym poziomie.

Myśmy w parlamencie, w tamtej konferencji, razem z panem ministrem Waszczykowskiem, powołali zespół Trójmorza. Zamierzamy go reaktywować. W ciągu parunastu miesięcy, w tamtym roku już robiliśmy kilka spotkań, do zespołu Trójmorza przyszło kilkunastu europosłów. Chcemy teraz to rozszerzyć i mówiąc o Europie Środkowej, poprzez pryzmat Trójmorza, poprzez oczywiście NATO, poprzez Unię Europejską, poprzez różnego rodzaju bilateralne sojusze, lepsze i gorsze, bo takie są w Europie Środkowej, spróbować jeszcze raz powiedzieć, że ten środek jest tak, jak mówią Chińczycy. Chińczycy mówią, że jest wschód, zachód, północ, południe i piąty kierunek świata, środek. I właśnie nasza praca, wszystkich, na różnych poziomach powinna się w tym kierunku obracać.

Jacek Karnowski: No właśnie, coś w tym jest, albo będziemy dla siebie środkiem, centrum świata, albo nas nie będzie. Bardzo ważna ta uwaga. Teraz proszę o zabranie głosu Pana Profesora Jana Majchrowskiego. Panie Profesorze, trzeba uczciwie zauważyć, że te polskie inicjatywy, jednak spotkały się z oddźwiękiem umiarkowanym – mówimy o czasach rządów niepodległościowych. Może właśnie, tak jak coraz mniej państw stać na niepodległość, tak coraz mniej państw stać na taką prawdziwą politykę regionalną.

Jan Majchrowski: Dziękuję za zaproszenie. To naprawdę wspaniała okazja, żeby tutaj mówić. Odpowiadając na pytanie Pana redaktora, chciałbym nawiązać do tego, co powiedział pan premier. Przecież, tak powiem, było to wystąpienie pełne, a jednak na jeden aspekt zwrócę uwagę. Dlatego, że jeśli mowa o tym, o czym mówi Pan poseł, że nie ma jeszcze wystarczającej świadomości tej jedności, a jednak jesteśmy bytem ukształtowanym również przez historię. To warto zwrócić uwagę na jeden aspekt, który umyka nam, a jest dzisiaj niesłychanie aktualny. Otóż my sami siebie, przede wszystkim w naszej części Europy, w tej Europie środkowo-wschodniej – nie mylić z Mitteleuropa, bo co prawda geograficznie podobnie, ale politycznie to zupełnie co innego – patrzyliśmy na siebie, jak na państwa, które wyszły spod dominacji Związku Sowieckiego. Że mamy to doświadczenie, że my wiemy, co to jest komunizm, wiemy, jak się marksizm przepoczwa- ▶



► rza, jak dzisiaj się pojawia, jak ten wiatr wieje wschodni, wieje od zachodu, a ja bym chciał zwrócić Państwu uwagę na jedną kwestię, która rzeczywiście umyka. Kwestia tożsamości.

Otóż spójrzmy dalej w przeszłość. W przeciwieństwie do większości państw Europy Zachodniej, myśmy w naszej części Europy z różnych przyczyn, tak się po prostu stało, nie prowadzili polityki kolonialnej. Nie byliśmy imperialni i nie mieliśmy takich aspiracji. W związku z tym nie łądowaliśmy się ani do północnej, ani do południowej, ani do środkowej Afryki, ani do Azji tej bliższej, ani do Azji tej dalszej. Nie budowaliśmy naszej siły w oparciu o – powiem to słowo – kryzys wieloletni i eksploatację innych. Nie tworzyliśmy kompanii wschodnioindyjskich i tym podobnych. W związku z tym dzisiaj, kiedy przychodzi wyzwanie dla Unii Europejskiej w postaci oczywistego kryzysu migracyjnego, ludzie w naszej części Europy bardzo słusznie zadają sobie pytanie – dlaczego my mamy ponosić koszty tego kryzysu, który historycznie rzecz biorąc nigdy by nie nastąpił, gdyby nie było ery kolonialnej. W moim przekonaniu jest to jakaś sprawiedliwość dziejowa.

Nie można powiedzieć, stworzyliśmy problem, ale się tym problemem bardzo chętnie podzielimy. I właśnie to jest ta świadomość. My rzeczywiście z pewnego punktu widzenia stanowimy wyraźną odmienną. No i oczywiście, tak jak zresztą powiedział to pan premier Morawiecki, nie wszystkim się to podoba, dlatego że staliśmy się po prostu czymś, co może być konkurencją. Przecież to traktowanie nas jako peryferii, cały czas. To podważanie naszej aspiracji jest jednocześnie docenieniem naszych sukcesów.

Tak, w nas coś takiego tkwi, że narody naszej części Europy będą odczytywać swoją tożsamość nie tylko jako ci, którzy wyszli z biedy postkomunistycznej, ale jako ktoś, kto posiada pewne wartości historyczne, które gdzieś tam może na zachodzie Europy umknęły. Dlatego, że deprecjonując inicjatywę Europy Środkowo-Wschodniej można oczywiście grać państwami. My to widzimy. Można wywoływać problem z naszym czeskim sąsiadem, jeśli chodzi o pewną elektrownię i prowokować u nas kryzys energetyczny, który byłby prawdopodobnie nie do uniesienia. Można prowadzić najrozmaitsze gierki między tym czy innym rządem, zarzucać jednym taką politykę, skłócać. Natomiast chodzi o to, że to się nie uda wtedy, kiedy społeczeństwa naszej części Europy spojrzą na siebie jako na tożsamościowych, bliskich sobie ludzi. To jest odpowiedź, jak tym kryzysom, wywoływanym cza-



sami przez Unię – sprostać. Tak jak kryzys migracyjny.

Coś mi przyszło do głowy, jak odkręcałem wodę mineralną. Proszę zwrócić uwagę, że organizatorzy dali tutaj szklaną butelkę. Nie powiem nazwy wody, bo tego nie można reklamować, ale ta nazwa odnosi się do starej Polski. Proszę zwrócić uwagę, korek się znakomicie odziela, nie wisi na tym plastikowym drucie, co wymyślono, prawda? Tak, proszę Państwa. To jest odmienna jakość.

Jacek Karnowski: Dziękuję bardzo. Rzeczywiście tutaj Pan Profesor zwrócił uwagę na szansę, która wiąże się z tymi atakami. Która właściwie jest potwierdzona przez ataki. No i pan premier to pewnie potwierdzi, ale słyszałem takie mówienie, że nie było inicjatyw tak wyszydzanych jednocześnie i tak pilnie obserwowanych przez dyplomację mocarstw sąsiednich, jak V4 czy Trójmorze. To było tak, że w prasie tej, powiedzmy, tak zwanej wolnej, zachodniej – szyderstwa ataki, ciągle podważanie możliwości i perspektyw, a jednocześnie bardzo precyzyjna obserwacja, żeby przypadkiem tu coś się nie wyłoniło. No i jeżeli Pan Profesor mówi o zbliżaniu również narodów, to tutaj Instytut Współpracy Polsko-Węgierskiej imienia profesora Felczaka, który zbudował i przez lata reprezentował profesor Maciej Szymanowski, jest świetnym przykładem. Bo to nie tylko te wielkie inicjatywy, ale i nauka węgierskiego w szkołach średnich. Może ktoś się zarazi, może wyrosną z tego hungaryści, może pojedą na Węgry. Wiele innych programów. I do Pana, Panie Profesorze, kieruję pytanie. Gdzie, patrząc na Pana doświadczenia i doświadczenia szersze, widzi Pan takie konkretne warstwy współpracy, które można budować?

Maciej Szymanowski: Dziękuję za zaproszenie do dyskusji. Wydaje mi się, że nie tylko patrzę z perspektywy doświadczeń z ostatnich lat. Ale korzy-

stałem z wzorów, dobrych wzorów zagranicznych, czy chińskich. Wśród instytutów naukowych, które działają na uniwersytetach, w liczbie ponad pięćset. Uniwersytety mają już swoje instytuty od Stanów Zjednoczonych do Polski. Korzystam z doświadczeń niemieckich. Jeżeli porównamy fundusze, którymi operują instytucje o podobnym charakterze jak Instytut Felczaka, to widzimy, że te kilkanaście, czy kilkadziesiąt stypendiów, które jesteśmy w stanie rocznie zaproponować, konfrontuje się z kilkoma tysiącami. I że nie jest wszystko jedno, czy naukowcy amerykańscy – mają do dyspozycji coraz więcej stypendiów niemieckich, na przykład na badania o Holokauście i o dziejach II wojny światowej – czy tego nie mają. Wydaje mi się, że tutaj państwo polskie powinno bardzo mocno budować tę solidarność wewnątrz regionu, o czym wspominał Pan Premier.

Wracając troszeczkę do tych dobrych przykładów, kiedy nasze stolice typu Warszawa, Kraków, Praga, Bratysława były częścią faktycznie istniejącego Trójmorza. To były miasta jak porty, w jakiejś wielkiej wymianie handlowej, która się przecież odbywała między tymi państwami przez całe stulecia. Potem to zostało rozcięte różnymi granicami, różnymi konfliktami. Myślę, że jest jednak taka pewna świadomość, nieważne, czy wśród polityków lewicowych, czy prawicowych, jest trochę polityków w naszych państwach Europy Środkowej, którzy nie myślą tylko w kategoriach jednej kadencji, do nich po prostu trzeba trafić. Ale też trzeba mieć świadomość, że nie wszyscy sprzyjają idei środkowo-europejskiej, że trwało chyba pełnych dziesięć lat zanim minister spraw zagranicznych Niemiec przyjął zaproszenie na spotkanie Grupy Wyszehradzkiej, chociaż ma blisko z Ber-

► lina, wydawałoby się. Więc pewne wiatry zawsze wiały, takie odśrodkowe siły, ale też trzeba, myślę, umieć docenić własne sukcesy.

Europa Środkowa należy w ostatnich dwóch dekadach z całą pewnością do jednego z najszybciej rozwijających się regionów świata, nie tylko Europy. I to młodzież, która chodzi do szkół, nad Wisłą, Dunajem, czy Wełtawą, osiąga lepsze wyniki w testach PISA, niż młodzież w największych państwach. Dziękuję.

Jacek Karnowski: Wyraźnie można zauważyć zjawisko zainteresowania regionem i Europą Środkowo-Wschodnią i również bardziej na południe obszarem Bałkanów. Wśród młodzieży jeszcze niedawno pewnie 99% patrzyło na zachód, a teraz są takie zjawiska, grupy, jakieś facebookowe, które właśnie widzą, że tu jest to życie.

Maciej Szymanowski: Bez wątpienia, tak, tutaj troszeczkę najpierw facebook i różne inne platformy społecznościowe zaszkodziły, bo jak pytałem swoich studentów, czy byli w Pradze, w Krakowie, to oni o tym wszystkim wiedzieli, że byłoby warto, a to wszystko wiedzieli właśnie z facebooka, nie mieli potrzeby tego bezpośredniego kontaktu. To się troszeczkę zmienia, ale też się zmienia dzięki temu, że infrastruktura, ta północ-południe w końcu zaczęła być budowana i wystarczy pojawić się na lotnisku w Warszawie i zobaczyć te samoloty, które są pełne młodych ludzi, którzy lecą do Budapesztu i tych samolotów jest 3, nawet do 4 dziennie i czasami są to bardzo duże samoloty z 300-400 pasażerami, trochę gorzej to wygląda na innych kierunkach, ale tutaj się zgadzam i tutaj też byłbym optymistą, ale musimy wrócić do tego rodzaju dobrych pomysłów, jak szeroka kolej, Budapeszt, Belgrad, Budapeszt i dalej na północ, no i doczekać szczęśliwie zakończenia Via

Carpatii, która też jest kwestią tej konferencji. Bo pamiętam te dyskusje teoretyczne, jak byłoby dobrze coś takiego zbudować, takie połączenie drogowe, no i ono się buduje, faktycznie jest już całkiem zaawansowane w niektórych państwach.

Jacek Karnowski: Dziękuję bardzo, już dziś bez Via Carpatia trudno sobie wyobrazić nasze życie, podziękowania wszystkim, którzy się do tego przyczynili. Na koniec witam serdecznie lekko spóźnionego ale obecnego, za co dziękuję, pana profesora Markijana Malskiego z Uniwersytetu Lwowskiego. I pytanie – jak już ta zwycięska wolna Ukraina usadzi się w regionie, jak postrzega znaczenie tych relacji. Teraz są to telefony: Bruksela, Stany Zjednoczone, Chiny, wielka polityka, bo to jest taki etap, ale później, jak wybrzmi położenie Ukrainy w kontekście przyszłości.

Markijan Malski: Szanowni Państwo, ja bardzo przepraszam za spóźnienie na dzisiejszy panel. Na pewno trudno wyjechać z kraju, który dzień w dzień walczy o swoją niepodległość. Całą noc ataki rosyjskie, Połtawa, szkoła, szpital, 41 zabitych, 180 rannych, dzisiaj w nocy. U nas, we Lwowie, miasto spokojniejsze. Całą noc prądu. Także sytuacja jest naprawdę trudna, dlatego jestem bardzo wdzięczny za zaproszenie i za temat dzisiejszego panelu. Czy Europa Środkowa dzisiaj staje się ważnym elementem polityki zagranicznej w Ukrainie? Już niejednokrotnie podkreślałem, że Europa Środkowa staje się głównym technologicznym instrumentem ukraińskiego państwa. Widzimy swoje miejsce w Centralnej Europie, korzystamy z tego doświadczenia, które kraje centralnej Europy mają w związku z akcesją do Unii Europejskiej. Dla nas to jest dobra lekcja. Korzystamy z niesamowitego wsparcia całej Unii Europejskiej,

a szczególnie ze strony państw Europy Środkowej. Widzimy jak ta siła polityczna, ta moc Europy i Unii Europejskiej, nas wspiera. Wierzymy, że dzięki pomocy naszych sąsiadów, naszych przyjaciół w UE zwyciężymy w tej wojnie.

Europa ciągle przeżywa jakieś kryzysy. Na pewno żaden kraj nie jest tak zainteresowany w przewyciężeniu tych kryzysów jak Ukraina. Liczymy na pomoc, którą już dostaliśmy, pomoc wojskową, broń, amunicję, wsparcie kadry wojskowej różnych krajów Europy Środkowej i UE. Dziękujemy bardzo wszystkim krajom za tę wymianę uchodźców ukraińskich, których wojna zmusiła wyjechać z kraju. Tutaj szczególnie podziękowania Polsce, władzom, narodowi polskiemu za to, że przyjęli chyba ponad 3 miliony ukraińskich uchodźców. To także wywołało pewien problem w Unii Europejskiej.

Unia Europejska przewyciężyła kryzys migracyjny, otworzyła swoje granice, stworzyła miejsca pracy dla ukraińskich uchodźców. Poza tym liczymy, że Unia Europejska i kraje Europy Środkowej będą aktywne w odbudowie Ukrainy. Nie tylko gospodarki, nie tylko infrastruktury, ale również w dziedzinie nowych standardów zarządzania państwem. Demokracja, rządy prawa i tak dalej. Te mechanizmy dyplomatyczne na poziomie bilateralnym, na poziomie wielostronnym, oczywiście mają wielką perspektywę, dając nam szansę. Ukraina ma swoją formułę zakończenia wojny z Rosją. Wszyscy bardzo dobrze wiecie o tej perspektywie, według której możemy w ramach prawa do niepodległości zakończyć wojnę w Rosji. Oczywiście zawsze też podkreślamy, że to nie tylko mechanizm zakończenia wojny w sposób normalny i sprawiedliwy, ale to też mechanizm zbudowania nowego, międzynarodowego ładu. Globalne forum pokoju.

Przemoc

Jak prawo rozumieją Rosjanie

TOMASZ BIAŁASZCZYK



Przed 17 września 1939 roku obowiązywały dwa główne porozumienia między Rzeczpospolitą Polską a ZSRR. Traktat ryski z 1921 roku oraz Pakt o nieagresji z 1932 roku. Oba zostały podpisane, gdy Sowieci bardzo zależało na czasie i spokoju. Ten drugi miał trwać do 31 grudnia 1945 roku. Przedłużał się automatycznie. Rządy II RP, mimo oczywistych informacji o wywózkach i prześladowaniu ludności polskiej przez NKWD, liczyły, że hymn komu-

nistycznego państwa nie będzie rozbrzmiewał na polskich ziemiach.

W Międzynarodówce śpiewano:

*Wyklęty powstań, ludu ziemi,
/.../ Przed ciosem niechaj tyran drży!
Ruszmy z posad bryłę świata,
Dziś niczym – jutro wszystkim my!
/.../ Z własnego prawa bierz nadania
I z własnej woli sam się zbaw!
/.../ A dom niewoli zniszcz i spal!
/.../ Precz, darmozjadów rodzie śpi!*

*Czyż nie dość żeru z naszych ciał?
Gdy lud wam krwawe szpony stępi,
Dzień szczęścia będzie wiecznie trwa!*

Zanim nastąpił Armagedon w Pakcie o nieagresji uzgodniono zakaz: napaści na drugą stronę zarówno samodzielnie jak i w porozumieniu z trzecią stroną. W przypadku napaści państwa trzeciego pakt zobowiązywał do nieudzielenia mu pomocy. Zakazywał nawet pośredniej formy poparcia dla napastnika. ►



► Był też zapis mówiący o pokojowym rozstrzygnięciu sporów, łącznie z powoływaniem komisji pojednawczej.

Wspomniane wcześniej bilateralne porozumienia trafiły do kosza, gdy tylko Moskwie nie były potrzebne. Rosjanie zdradziecko użyli siły militarnej. Gdy tylko mogli, zaczęli niszczyć, palić, zabierać własność prywatną i państwową. W imię strasznej ideologii chłopo-robotnik decydował o życiu i śmierci innych ludzi.

Wczesnym rankiem 17 września 1939 roku polski ambasador Wacław Grzybowski usłyszał w Moskwie, że rozpadło się państwo polskie, że rząd polski uciekł, zatem trzeba chronić miennie i życie Ukraińców i Białorusinów zamieszkujących tereny II Rzeczypospolitej. W konsekwencji takiego wnioskania uznano dwa wymienione wyżej traktaty za nieobowiązujące, bo zawarte z nieistniejącym państwem. Dlatego polskim żołnierzom wziętym do niewoli odmówiono statusu jeńców wojennych. Czarty rozbiór Polski stał się faktem.

Przez cały okres międzywojenny dyplomacja niemiecka i sowiecka intensywnie ze sobą współpracowały. Część umów była jawna, część tajna. Siła paktu Ribbentrop-Mołotow polegała na ustaleniach, które gwarantowały ogromne zyski terytorialne i materialne dla obu totalitarnych państw. Formalnie był to pakt o nieagresji. W jego tajnej części dyktatorzy Adolf Hitler i Józef Stalin podzielili między siebie terytoria

takich państw jak Rumunia, Finlandia, Łotwa, Litwa i Polska. To porozumienie nie przetrwało dwóch lat. W czerwcu 1941 roku Hitler kazał zaatakować Sowietów, realizując plan Barbarossa, którego główne założenia zostały przygotowane już w grudniu 1940 roku.

Grodno we wrześniu 1939 jest symbolicznym miejscem, gdzie te dwa totalitaryzmy i ich antywartości siały postrach i zniszczenie. W pierwszym dniu wojny nalot niemieckich bombowców zniszczył składnicę uzbrojenia i magazyny wojskowe w pobliskim Karolinie. Wojsko polskie straciło 50% sprzętu wojennego i amunicji. Naloty były kontynuowane przez następne dni. 17 września miejscowi komuniści próbowali przejąć kontrolę nad miastem. Regularne wojsko sowieckie pojawiło się na rogatkach 20 września 1939 roku. Kolumnę 11 czołgów polscy żołnierze ostrzelali i doprowadzili do ich rozproszenia. Pierwszego dnia mogło dojść do zniszczenia 3-4 sowieckich czołgów, a 6 zostało uszkodzonych. Nazajutrz Grodno atakowało 80 czołgów, 15 samochodów pancernych, artyleria i oddziały piechoty. Wówczas przy próbie zniszczenia czołgu butelką z płynem zapalającym złapano, pobito i przywiązano do pancerza Tadeusza Jasińskiego (lat 15).

Po latach obrońcy Grodna wspominali o kilku innych polskich cywilach, którzy byli "żywymi tarczami". Poraniony Tadeusz został odbity. Miał skończyć

w ramionach mamy 21 września 1939 roku. Miasto zostało zdobyte następnego dnia. Ponieważ obrońcy zniszczyli wiele sowieckiego sprzętu, w tym około 20 czołgów – na żołnierzach i ludności cywilnej dokonano w kolejnych dniach zbiorowych egzekucji. Spośród 300 ofiar (żołnierzy, uczniów i przypadkowych cywilów) większość zabito przez rozstrzelanie. Część mogła być stracona poprzez rozjechanie gąsienicami czołgów. Ich ofiara została upamiętniona 34 lata temu na Grobie Nieznanego Żołnierza. W wolnej Polsce przywrócono tam przedwojenne tablice. Wykuto także napis: GRODNO 20-22 IX 1939.

Choć wydaje się to oczywiste, warto podkreślić, że podpisywanie przez Moskwę traktatów, których nie ma zamiaru dotrzymać – trwa do dzisiaj. Uzgadnianie tajnych protokołów, których realizacja zakłada stosowanie brutalnej siły – trwa do dzisiaj. Powoływanie się na fałszywe preteksty w rodzaju wyzwania uciemiężonych – trwa do dzisiaj. Zabijanie cywilów, niszczenie szpitali i szkół, torturowanie jeńców – stanowią nadal narzędzie prowadzenia współczesnych konfliktów. Czy wojna na Ukrainie rozpoczęta aneksją Krymu zakończy się pokonaniem agresora? Nic na to nie wskazuje. Większe szanse są na podpisanie jakiegoś traktatu. Choć pokojowy z nazwy, będzie pewno doraźnym kompromisem, którego przestrzeganie nie zagwarantuje de facto żadną ze stron.

Pytanie na czasie

PIOTR CHEŁSTOWSKI



30 września 2024 roku będziemy obchodzić piątą rocznicę śmierci Kornela Morawieckiego. Zapewne nie taka Mu się marzyła Polska, jaką dziś urządza nam koalicja 13 grudnia. Na taką,



podobnie jak na tę komunistyczną, na pewno nie byłoby Jego zgody. – *Przed laty nie zgadzaliśmy się na komunistyczną dominację polityki nad gospodarką i mediami. Dziś nie możemy się zgodzić na panowanie pieniądza nad polityką i prawdą. Na tym doczesnym świecie stany idealne nie występują, co nie zwalnia nas z obowiązku dążenia, by do rzeczywistości z naszych marzeń jak najbardziej nasz świat zbliżyć.*

Te słowa Kornela przytoczyłem w mojej ulubionej książce :) „Przeżyłem PRL, chciałbym również III RP”, wydanej w 2014 roku. Po dziesięciu latach, moim zdaniem, książka nie straciła na aktualności, a pytanie śp. premiera Jana Olszewskiego, zawarte w tytule ostatniego rozdziału „Czyja Polska” wydaje się być wciąż zasadne.

Czy mam rację? Ocenę pozostawiam Czytelnikowi. Poniżej obszernie fragmenty tego rozdziału.

Czyja Polska?

Co w Polsce powinno się zmienić? Prawie wszystko. Na przełomie lat 2013 i 2014 otrzymywałem do podpisania wiele petycji. Z przykrością muszę stwierdzić, że 99% było w słusznej sprawie. Chyba czas na budowę IV RP, której pomysł w mainstreamowych mediach był pokazywany tak bardzo tendencyjnie i kłamliwie.

W latach osiemdziesiątych, po powstaniu NSZZ „Solidarność”, mieliśmy czas próby, o którym Roman Kowalczyk

Ciąg dalszy na str. 30 ►

► pisał w książce pod takim właśnie tytułem. Wydaje mi się, że znów nastał taki czas próby, że znów należałoby się opowiedzieć, na co się nie godzimy i za jakimi jesteśmy wartościami. Czy godzimy się na to, żeby skundlony *homo sovieticus* mógł nadal brylować



na salonach władzy, a kolejne pokolenia czerwonych dynastii mogły kontynuować rozpoczęte przez ich ojców i dziadów rozprężenie i degrengoladę Polaków? To są dziś święte krowy. Voltaire powiedział: – *Aby dowiedzieć się, kto naprawdę tobą rządzi, sprawdź, kogo nie wolno ci krytykować.*

Czy godzimy się na to, żeby to oni byli beneficjentami III RP? Czy godzimy się na ich dominację w polskim życiu politycznym, na narzucanie swoich opinii i autorytetów? Czy godzimy się na ogromne straty moralne, spowodowane wieloletnim niszczeniem pa-



triotycznego etosu Polski i nachalne promowanie lewackich wzorców typu gender ze wszystkimi jego dewiacjami? Na to nawet nasz noblista się nie godzi: – *Jak geje i ludzie ich pokroju chcą sobie paradować, to niech sobie*

wybudują nową Warszawę. Tę wybudowali ludzie biali i mają do niej prawo – oświadczył.

Prof. Andrzej Nowak w książce *Intelektualna historia III RP. Rozmowy z lat 1990–2012* napisał: *Oni wydają się [teraz] zwycięzcami tej historii, a historia pisana przez zwycięzców jest zazwyczaj płaska. Lubią powoływać się na długotrwałe trendy, które wspierają ich triumf. Na potwierdzenie tej tezy przytoczył niemieckiego teoretyka historii Reinharta Kosellecka: – Ich historia ma krótki oddech, koncentruje się na tych sekwencjach wydarzeń, które – dzięki ich własnym dokonaniom – przyniosły zwycięstwo. To, że krótkoterminowo historię tworzą zwycięzcy, średnioterminowo być może ją utrzymują, ale długoterminowo nigdy nad nią nie panują – jest twierdzeniem opartym na doświadczeniu, które zawsze się potwierdza.*

To brzmi bardzo optymistycznie. Chodzi jednak o to, aby to panowanie skrócić, bo jak mawiali starożytni Rzymianie: *tempus fugit*. Będzie to możliwe, jeżeli społeczeństwo nie będzie bierne, jeżeli nie pozwoli sobą manipulować, jeżeli będzie dążyło do prawdy. Jesteśmy to winni tylu wspaniałym ludziom, którzy za wolność Polski oddali życie, zakatowani, zabici strzałem w tył głowy lub powieszeni. Być może jest to zadanie dla kilku pokoleń. Oby się udało. Niestety, ja już tego chyba się nie doczekam. Niby nic mi nie dolega, ale mój lekarz pierwszego kontaktu powiedział mi, że wszystko może się zdarzyć, ponieważ mam zły pesel. Piszę więc o tym wszystkim nie dlatego, że *vita brevis, a ars longa*. Piszę, bo gdzieś z tyłu głowy wciąż słyszę tę azjatycką sentencję: – *Krzyk samotnego rybaka nie zatrzyma tsunami, ale może ostrzec sąsiadów.*

Oby wyniki najbliższych wyborów do PE, które odbędą się 25 maja 2014, dały nadzieję na korzystne zmiany w UE. Są one konieczne, ponieważ Unia przeżywa kryzys przywództwa, gospodarczy, kulturalny i duchowy. Jeszcze ważniejsze będą wybory krajowe w 2015 roku. Decydować one będą o przyszłości Polski: czy będzie dalsza destrukcja państwa, czy zacznie się jego sanacja. Pytanie: – *Czyja będzie Polska?* – które w 1992 zadał premier Jan Olszewski przed głosowaniem nad wotum nieufności dla jego rządu, staje się znów aktualne.

Mam nadzieję, że frekwencja będzie wysoka i że wybierzemy dobrego prezydenta i oddanych Polsce parlamentarzystów, dla których sentencja Cycerona: – *Dobro ludu najwyższym prawem będzie najwyższym na-*

kazem. Mam nadzieję, że nowo wybrani przedstawiciele narodu będą pamiętać o słowach Jana Pawła II: – Strzeżcie ojczyzny, jak strzegły jej pokolenia, które przed nami żyły, strzeżcie, gdyż ktoś obcy może jedynie na nowo nas zniewolić. Ta ziemia droga była tym, którzy za nią oddawali swe życie. Jesteśmy im winni pamięci i trwania, że Słowianin zawsze Ojczyznę kocha nad życie. Mam nadzieję, że słowa Władimira Bukowskiego, który w wywiadzie dla „Gazety Polskiej” ostrzegł: – Ktoregoś dnia obudzicie się bez Polski – nigdy się nie sprawdzą. Polska była wciąż zdradzana. Ile jeszcze razy ma do tego dojść, by Polacy wreszcie przestali być naiwni? – pytał. Mam też nadzieję, że może niebiosa, mimo złego peselu, będą dla mnie łaskawe i dożyję IV RP.



**IV RP? Porąbało ich?
To się nie ma prawa udać!**



Jest mi bliska idea budowy Rzeczypospolitej Solidarnej Kornela Morawieckiego, który powiedział: – *Przed laty nie zgadzaliśmy się na komunistyczną dominację polityki nad gospodarką i mediami. Dziś nie możemy się zgodzić na panowanie pieniądza nad polityką i prawdą. Na tym doczesnym świecie stany idealne nie występują, co nie zwalnia nas z obowiązku dążenia, by do rzeczywistości z naszych marzeń jak najbardziej nasz świat zbliżyć.*



Częstochowski plon

TOMASZ
BIAŁASZCZYK



■ *My robotnicy, zgromadzeni na pierwszej pielgrzymce u stóp Jasnej Góry, dziękujemy Pani Jasnogórskiej za matczyną opiekę nad nami. (...) W mroczne grudniowe noce byłaś razem z nami, z nami szłaś do cel więziennych. Dzisiaj specjalnie dziękujemy ci Matko – my ludzie z hut, stoczni i kopalni. Zawierzylimy Tobie i Ty nas nigdy nie opuściłaś. Pani Jasnogórska, zbudowaliśmy krzyże w naszych fabrykach, otworzyliśmy drzwi dla naszego Odkupiciela. Jest z nami Twój Syn, Jezus Chrystus. U stóp Twoich na Jasnej Górze wołamy: „Matko Odkupiciela, bądź zawsze z nami nie opuszczaj nas”.*

Przytoczona we fragmencie Modlitwa Dziękczynna Robotnika została odczytana podczas pierwszej pielgrzymki ludzi pracy na Jasną Górę 18 września 1983 roku. Ksiądz Jerzy Popiełuszko był pomysłodawcą tego wydarzenia, które od tamtego roku trwa do dzisiaj. Według wskazań patrona Solidarności – jest uroczysta msza święta, jest Droga Krzyżowa, publiczna Modlitwa Różańcowa i rozważania. Polski świat pracy co roku kłania się Królowej naszej Ojczyzny. Dziękuje za łaski, prosi o zdrowie, o pomyślność w kolejnych latach.

W porównaniu do drugiej pielgrzymki Jana Pawła II, która odbyła się latem tego samego roku jesienne spotkanie mogło wyglądać skromnie. Za organizację wydarzenia w Częstochowie odpowiadał Aleksander Przygodziński, działacz Solidarności wywodzący się z Huty im. Bolesława Bieruta. To on był pośrednikiem między księdzem Jerzym a przeorem paulinów, ojcem Rufinem Abramkiem. Nadal w Polsce podsłuchiwane były rozmowy telefoniczne, bezprawnie czytano listy prywatne i urzędowe, podsyłano prowokatorów. Z dokumentacji zdjęciowej i relacji w prasie podziemnej wynika, że byli tam obecni hutnicy warszawscy i częstochowscy, stoczniowcy i górnicy. Pojawili się robotnicy z Poznania, Gliwic, Świebodzina.

Niektóre duszpasterstwa otrzymały wiadomość, że wrześniowa pielgrzymka jest odwołana. Inna plotka mówiła, że ma się tylko odbyć spotkanie byłych internowanych. Dlatego z Olkusa przyjechał tylko Stanisław Gil, który opuścił obóz internowani w czerwcu 82 roku. Obecny był Lech Wałęsa. Prasa podziemna pisała o 50 000 wiernych. Nie przybył nikt z episkopatu Polski. Byli za to ksiądz Henryk Jankowski z parafii Świętej Brygidy w Gdańsku, ksiądz Kazimierz Jancarz z krakowskich Mistrzejowic i wielu innych duszpasterzy.

Druga pielgrzymka świata pracy odbyła się 30 września 1984 roku. Na okolicznościowych plakietkach umieszczono hasło Bóg i Ojczyzna. Ponownie zabrakło przedstawiciela episkopatu. Ksiądz



arcybiskup Bronisław Dąbrowski napisał do generała paulinów, aby pielgrzymce nie nadawać oficjalnego charakteru. Zabroniono przemawiać księżom Henrykowi Jankowskiemu i Jerzemu Popiełuszce. Przybyli Lech Wałęsa, Anna Walentynowicz, Andrzej Gwiazda, Kazimierz Światoń, Andrzej Słowik, Andrzej Rozpłochowski i wielu innych znanych działaczy zdelegalizowanej Solidarności. Błonia jasnogórskie wypełniły się tłumem wiernych i morzem transparentów. Tym razem obecna była cała Polska. Mimo kolejnych prowokacji Służby Bezpieczeństwa: problemów z wynajęciem autokarów, wagonów dla pielgrzymów, kontroli milicyjnych na drogach. Szef częstochowskiej SB pułkownik Stanisław Boczek doliczył się 35 000 uczestników, którzy: manifestowali swoje sympatie polityczne, rozwiesili transparenty o wrogich treściach, skandowali hasła dalekie od religijnych, kolportowali nielegalne wydawnictwa. Na murach klasztoru rozwieszono około 60 okolicznościowych transparentów.

Prawdopodobnie wówczas proboszcz bydgoskiej parafii pw. Świętych Męczenników otrzymał ostateczne potwierdzenie, że ksiądz Jerzy przybędzie do Bydgoszczy uczestniczyć we mszy za Oj-

czyznę. Jak wiemy podczas drogi powrotnej został porwany, torturowany i zamordowany.

Owoce po dwóch latach

Zupełnie inny wymiar otrzymała III Pielgrzymka Świata Pracy. Po raz pierwszy uroczystości trwały dwa dni. 14 i 15 września 1985 roku wraz z rzeszą wiernych przybyło wielu kapłanów. Episkopat reprezentował kardynał Henryk Gulbinowicz, przewodniczący komisji do spraw duszpasterstwa ludzi pracy, Towarzyszył mu biskup częstochowski Stanisław Nowak oraz głoszący homilię biskup Tadeusz Gocłowski. W niej wezwał do przeciwstawiania się złu, bo takie było hasło pielgrzymki: Zło dobrem zwyciężaj. Gdański hierarcha pytał: czy katolik powinien popierać państwo ateistyczne?

W imieniu pielgrzymów Lech Wałęsa i kardynał Gulbinowicz skierowali do papieża Jana Pawła II list. Ta tradycja trwa nadal. Polski świat pracy oddaje się za pośrednictwem papieża opiece Najświętszej Maryi Panny. Męczennika ks. Jerzego reprezentowali pośmiertnie jego rodzice Marianna i Władysław.

Pięć lat bez Kornela

W poniedziałek 30 września br. mija 5. rocznica śmierci Kornela Morawieckiego.

Nauczyciela akademickiego. Doktora fizyki. Działacza opozycji antykomunistycznej. Przywódcy podziemnej organizacji „Solidarność Walcząca”. Posła i marszałka seniora Sejmu VIII kadencji. Kawalera Orderu Orła Białego. Męża, ojca, brata i dziadka. Bojownika o wolność i prawdę. Człowieka debaty i dialogu. Zawsze wrażliwego na krzywdę bliźniego.

Obchody 5. rocznicy śmierci Kornela Morawieckiego

Warszawa

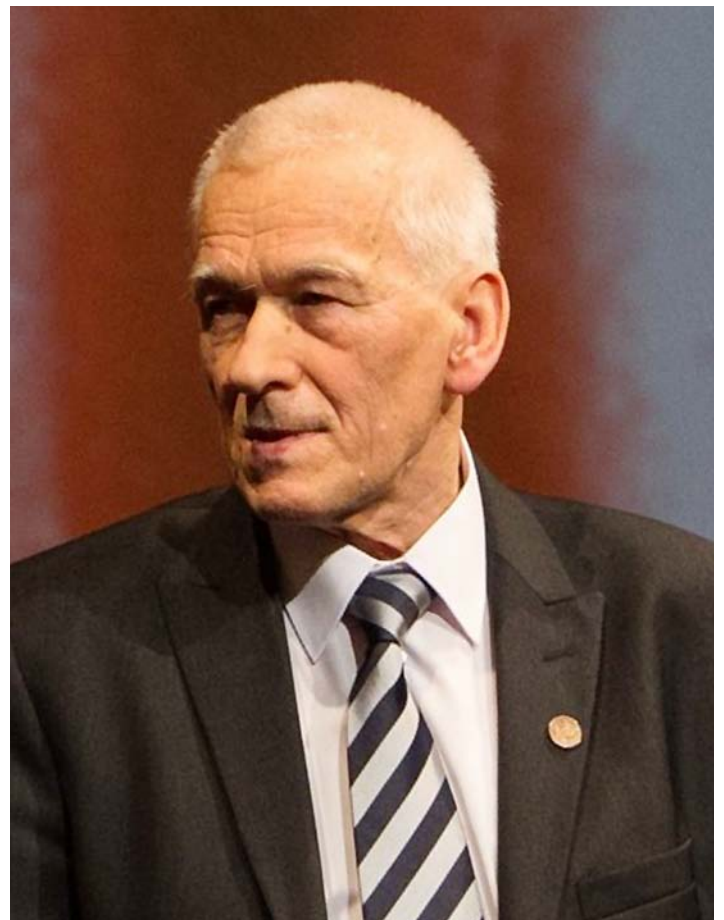
29 września (niedziela) godz. 12:00 Powązki Wojskowe, modlitwa przy grobie Zmarłego.

30 września (poniedziałek) Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL przy ul. Rakowieckiej 37:

- godz. 17:30 złożenie kwiatów pod tablicą upamiętniającą śp. Kornela
- godz. 18:00 msza św. w intencji śp. Kornela odprowadzana przez ks. Tomasz Trzaskę
- godz. 19:00 spotkanie wspomnieniowe w świetlicy Muzeum

XII Ogólnopolski Wyścig Kolarski
KORONA KOCICH GÓR
MEMORIAŁ IM. KORNELA MORAWIECKIEGO
RUNDA SPADAJĄCYCH LIŚCI
06.10.2024
SOBÓTKA

Wyścig o Puchar Komendanta Wojewódzkiego Państwowej Straży Pożarnej we Wrocławiu



Wrocław

Wszystkich, którzy nie będą w Warszawie, zapraszamy w poniedziałek **30 września** na mszę św. w intencji śp. Kornela Morawieckiego z prośbą o dar Nieba. Liturgię we wrocławskim kościele pw. Najświętszej Marii Panny na Piasku o g. 17.00 sprawować będą m.in. ks. Marcin Werczyński, kapelan Stowarzyszenia SW oraz ks. dr Tomasz Błaszczuk.

Wcześniej także w poniedziałek **30 września** o g. 11.00 dyrektor wrocławskiego oddziału IPN zaprasza na spotkanie „Czym jest solidaryzm?” poświęcone rozważaniom wokół 5. rocznicy śmierci Kornela Morawieckiego. Przystanek Historia IPN ul. Długosza 48 (budynek A).

Sobótka koło Wrocławia

6 października (niedziela) Ogólnopolski Wyścig Kolarski Korona Kocich Gór Memoriał im. Kornela Morawieckiego. Runda spadających liści.

Organizator:



Współorganizator:



Sponsor Główny:

